

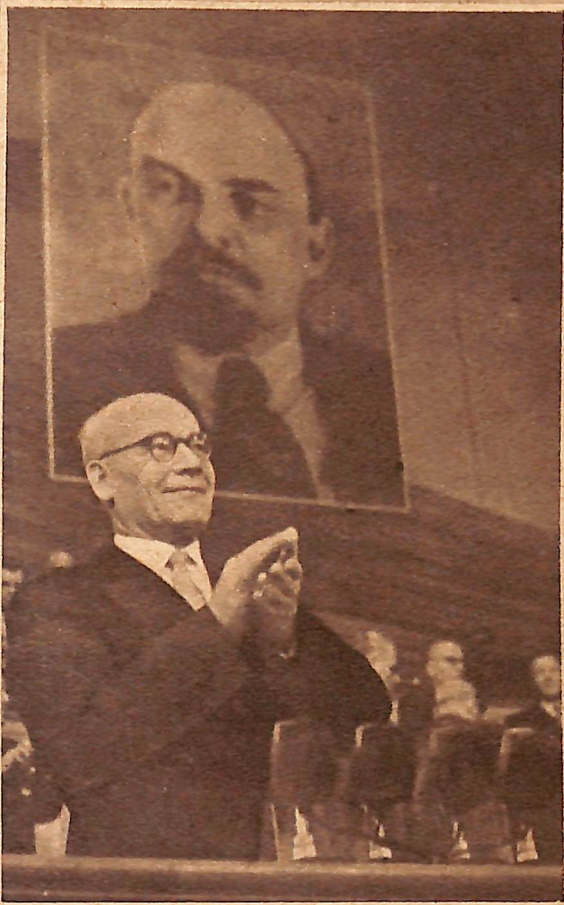
Przyjaciółka

TYGODNIK



Wesołych
Świąt

Nr 13 (575)
Cena 1 zł
29-III-1959



Otwarcia obrad Zjazdu dokonał Władysław Gomułka I sekretarz KC PZPR. „Nasz dzisiejszy Zjazd – powiedział on – to nowy miły krok na drodze budowy socjalizmu w Polsce“. Na zdjęciu widzimy W. Gomułkę wygłaszającego referat sprawozdawczy.



Wśród wypełnionej po brzegi Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki nie brakło przedstawicieli żadnej warstwy społecznej naszego kraju. Na zdjęciu, ogólny widok sali.



Oto przedstawiciele górników, od wysiłku których zależy poważnie wzrost naszego dobrobytu. Na zdjęciu grupa delegatów w galowych strojach górniczych. Od lewej: Władysław Gałuszka z kopalni „Ziemowit“, Bronisław Górski z „Bolesława Śmiałego“, Marian Przybyciński z „Kleofasa“ i Józef Bardura z „Wieczorka“.

PO TRZECIM ZJEŹDZIE

Niedawno zakończył swoją pracę III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, nakreślając zadania dla całego narodu na lata 1959–1965.

Jeszcze dwa tygodnie temu zadawaliśmy sobie pytania: co nam przyniesie ten Zjazd? Co zmieni w naszym życiu? Dziś na te pytania możemy już sobie odpowiedzieć.

W czasie najbliższych siedmiu lat dokonamy dalszego poważnego „skoku“ naprzód w rozwoju gospodarki. Będziemy bogatsi, a co za tym idzie, nastąpi znaczna poprawa w życiu każdego z nas. Mówią o tym „suche“ liczby wytycznych, uchwalonych na Zjeździe, z których wyzieraają nowe kopalnie i fabryki, nowe domy i mieszkania, artykuły powszechnego użytku: ubrania, buty, radia, telewizory itd., wszystkiego więcej, dużo więcej niż obecnie. I więcej środków, czyli pieniędzy, na ich nabycie.

Oczywiście – to „więcej“ zależy również od nas samych, od tego, jak będziemy pracowali, o ile lepiej, staranniej i oszczędniej niż dziś.



Na Zjeździe znalazło się wielu weteranów rewolucyjnego. Na zdjęciu od lewej: cja Fornalska i Maria Fornalska – matka Małgorzaty, której imieniem nazwano wiele zakładów i szkół. Widać w tle wrażeń z Zjazdu.

Od lewej: przerwy w obradach wykonywane nie dla spotkań i pogawędek. Kobiet na Zjeździe było sporo, choć mniej niż mężczyzn. Ale wiele z nich nie tylko ogólnokrajowe sprawy, ale i kobiece.

STANISŁAW MŁODOŻENIŃC

Z WALERKI się wzięto

W czwartek 19 marca zakończył obrady III Zjazd Po'skiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W ostatnim dniu Zjazd wysłuchał przemówienia końcowego Władysława Gomułki i podjął uchwały:

- o węzłowych zadaniach polityki partii;
- o wytycznych rozwoju PRL w latach 1959-65;
- o wytycznych polityki partii na wsi.

Zjazd uchwalił projekt statutu Partii wraz z poprawkami; oraz dokonał wyboru nowego Komitetu Centralnego i Komisji Rewizyjnej PZPR.

Nowo wybrany Komitet Centralny dokonał następnie jednogłośnie wyboru nowego Biura Politycznego, I Sekretarza KC i Sekretariatu KC, oraz powołał Centralną Komisję Kontroli Partyjnej.

W skład nowego Biura Politycznego weszli: Józef CYRANKIEWICZ, Edward GIĘREK, Władysław GOMUŁKA, Stefan JĘDRYCHOWSKI, Zenon KLISZKO, Ignacy LOGA-SOWIŃSKI, Jerzy MORAWSKI, Edward OCHAB, Adam RAPACKI, Marian SPYCHAŁSKI, Roman ZAMBROWSKI, Aleksander ZAWADZKI.

Na stanowisko I Sekretarza KC wybrany został WŁADYSŁAW GOMUŁKA.

W skład Sekretariatu KC weszli: Jerzy ALBRECHT, Edward GIĘREK, Władysław GOMUŁKA, Witold JAROSIŃSKI, Zenon KLISZKO, Władysław MATWIN, Jerzy MORAWSKI i Roman ZAMBROWSKI.

*

Zamykając obrady Władysław Gomułka powiedział m.in.:

„... III Zjazd naszej partii poprzedzony kilkumiesięczną dyskusją nad wytycznymi rozwoju Polski i sprawami partii — przyniósł bogaty plon. Wytyczył on program rozwoju naszego kraju we wszystkich dziedzinach życia narodu, a zarazem program działalności naszej partii na okres najbliższych 7 lat. Realizacja tego programu winna przynieść wydatny wzrost sił ekonomicznych kraju i podniesienie poziomu materialnego i kulturalnego życia narodu. Stanowić ona będzie zarazem decydujący etap budowy socjalizmu w Polsce...

... Linia polityczna nakreślona w uchwałach naszego Zjazdu odpowiada jak najbardziej interesom i dążeniom klasy robotniczej i całego narodu polskiego. Stanie się ona nowym drogowskazem walk i działania całej partii i całego ludu pracującego.

Zjazd nasz jest wyrazem niezłomnej solidarności i braterstwa łączącego nas ze wszystkimi partiami komunistycznymi świata, ze wszystkimi krajami obozu socjalistycznego...

... Wychodzimy z sali obrad III Zjazdu pełni ufności w nasze siły, zwarci wewnętrznie i przekonani o słuszności drogi, którą przed sobą wytyczyliśmy. Czeka nas wielka, trudna i zarazem twórcza praca. O wartości i znaczeniu uchwał naszego Zjazdu decydować będzie ich realizacja w praktyce. Ponieśmy więc uchwały III Zjazdu naszej partii w milionowe masy narodu i sprawmy, żeby zapadły one głęboko w serca i umysły klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w miastach i wsiach naszej ojczyzny. Przekuwajmy je w czyn w codziennym trudzie wraz z całym narodem, tylko bowiem czyny liczą się w historii narodów. Wznośmy coraz większy i piękniejszy gmach Polski Socjalistycznej...“

Była wieś od niepamięci, a o tym, jakby się nie słyszało. Niby coś tam, kiedyś, ktoś, ale widać ukradkiem i cichcem, bo śladu głębszego nie zostało, żeby mieli gadać.

O wojnach i bijatykach gadali. Złodziejstwa — bywały. Najduchy nawet — także czasem jaki się przydarzył na wstyd dziewczę i familiantom.

Ha!... jak to po wsiach bywa, po ludziach i po narodach. Tak samo i tamto się przydarzyło. Wzięło i wybuchło znienacka.

Ni stąd, nie zowąd właśnie zmarło się młodemu Zimniokowi. A wdowę zostawił po sobie, Walerkę, i dwoje małych dzieci.

Zal żalem, płacze — płaczami, a wypadło Walerce, że drugiego chłopca trza jej było szukać. Dla siebie samej, bo była młoda, i jeszcze więcej dla gospodarki, bo się także bez chłopca nie obejdzie. Ani rusz.

Nielatwa to sprawa dla wdowy z dwojgiem dzieci. Ale na to są ludzie, żeby pomogli — i wiadomo, że do ożenku najochotniej lubią pomagać. Spod ziemi wytrzasną coś do pary i musi być wesele, żeby se pohulali.

To i rok nie minął cały po nieboszczyku Zimnioku, jak we wsi jazgoliły skrzypki z klarnetem i bęben pohukiwał rozgłośnie. Choć nie panięskie odbywało się wesele, ale Walerki-wdowy, Rybiki stanęły pełną kapelą. Grają z rozmachem i łbów nie żatują, żeby trząchać.

- U huuu!
- Na ódsib!
- Jesce roz!

Kręca, kołują i cała izba z nimi. I Walerka wkroczyła się w ten odmet — w muzykę, w taniec, w przyspiewy. Żeby nie dziecka, co nie wiadomo czemu po kątach się mazgaili, z niejedną panną poszłaby na prześcig.

A kiej jeszcze wódki podpiła, śmiałość miała i gwałt taki w oczach, że co tam przy niej jakaś młodość, — nieswiadoma babskich przepiegów.

Wiedziała już to i owo. Z ojcami dyć się rozstać nie będzie, bo się już rozstała. Żałować czego — nie ma: dość się przez ten rok nażałowała po chłopie. A jest sposobność pohulać — hula. Z tym, z tamtym i z każdym.

Z Jadamem także co jakiś czas kołuje. Za niego teraz szła, za tego Jadama. Kto ją tam wie, czy se wspomniła pierwszego chłopca, czy nie, ale hulając temu się przygląda, na wylot go przepatruje, jaki to on i co będzie.

Przed ślubem mało go widziała. Naprawdę dłużej to raz, jak do pacierza przyjechał. Kawaler był jeszcze, choć mu się po trzydziestce wydawało. Z daleka się natopczył, bo aż spod Ostrowca, od tych fabryk tam żelaznych czy jakich.

Niechta mu będzie, to już jego i niczyje. Ino się jej maławy jakiś wydał. Trzyma ją w tańcu i nawet mocno pościskuje w pasie, a pod ucho ledwie jej, Walerce, dosięga.

„Eee; — pociesza się sama w cichości. — W tańcu trochę zawodzi. Miło to tak — nie bardzo przyjemnie, ale w robocie i to może unść... Staremu Barbachowi tyz się zawodziło i co? — temy nogamy majotku się dorobili, że lepi nie potra!... Moze unść!... Moze!...“

On się ta nie zapiera siebie. Nie wsuwa się w głąb, bo cały, jaki on jest, ten Jadom, leży na wierzchu. Żółtawe przymarzczone nieco jagody tamią mu się w śmiechu dobrotliwym figlarstwem. Małe, skore do przymrugów, bure ślepie migają światłami kiej lusterka jakie na ścianie. Wtedy nawet tych zmarszczek nie widać na gębie.

A niech hukną głośnie Rybiki po bębnie i zajazgola przeraźliwiej skrzypce z klarnetem, nadrywa

się chłopisko, inaczy w sobie i nikiej rośnie. Czuje Walerka, jak tymi oczami zyga ją po ramieniach i szyi, jak zasięga nimi za skórę aż. I jeszcze jak głowę przekrzywi i ułoży ją na jednym ramieniu, jak wytrzeszczy do niej rzadkie, chyba od tytoniu szerniałe zęby — całkiem się jej polubił.

„Wesoły je i przymilny — to nojlepi z takim...“

Bojaźni także nie ma, co będzie. Nawet jak na dzieckach zatrzymała się dłużej oczami, to się jej serce nie ścisnęło.

„Jadom jem krzywdy nie przyczyni! — myśli o dzieckach. Cegóz by miał, kiej taki się wydaje?...“

Polubił się jej i ma spokój, pewność ma w sobie. Poczula także swoją żwawość w tym tańcu. Krew słyszy cieplejszą, jak jej tętni w uszach, jak bulgocze po skroniach i szyi.

A on za nią wtóruje uciesznie i mocniej ją, siarczyściej ulapia w pasie. I dzga ją tymi ślepkami aż parzy.

Z tą muzyką i tańcem, z tym ścisaniem latają po głowie Walerce myśli skoczne, przyjemne. Widzi się i czuje się na swoim weselu. I wesołość jest, że jaka. I ludzie uśmiani.

I co jej nawet, że posłyszala, jak któraś dziewczucha wyśmiewa się do innych z jego ślajniastych nóg.

— Hu-ku!

I jeszcze głośnie. To cała odpowiedź tej dziewczę, że głupia i nie wie, co się we dwój rachuje.

To lepiej słuchajcie, jak ucichnie muzyka i Jadom do ludzi się ozwie — mówi i powiada. Nainak, z miejska czy co wygwarza, że nie spotraf. Uszarzuje ludzi w gadce, aż im się przyjemnie widzi. Pogłaska ich, ugładzi — i zaraz gęby im się złożą przymilną łagodą.

— Panie dobrodziejku! — przemawia czestując. — Jeszce kieliszcecek!... Jeszce ten jeden!... Nie szkodzi, panowie!...

Z Kalitą, z Barbachem, z Gabryłem, z sołtysem i z co ważniejszymi chłopami, z Pietrkiem-cieślą, z szewcem Chodałą, z kowalem Kocorem, że to majstry — panował, nogami szurgal, ręce ozkładał, głową się skłaniał i insze ceregiele takie wyczynia.

I Walerkę, jak widziała po ludziach, mile lechtało takie pogwarzanie Jadama. Niby nie uczony, a umie, jak należy.

Kobietom ino co niektórym, a głównie dziewczuchom, jak do nich „pani“ przemówił — to się im język jakoś wałkował, że ani spotrafiły odpowiedzieć choćby bądź co jak.

— Ten pon młody — śmisnik jakiś zoraza! — nappoczynała któraś, krztusząc się od śmiechu. — Słyszeliście, kumoska?... Godo! do was?... Paniował wem?...

— Yyj!... Zacyno! wicie, ale co my? Niech se paniuje! Ubedzie my od tego cy co? Ino, kumosiu, wydaje się mi, że delikot!...

— Hee!... Napyto se Walerka bdy z niem, napyto!... I kłopotów co niemiara takez!

— A to myśliła, kobity, że borzcu zji taki z zimniokamy abo cego? Kapusty cy pecoku?... Yj, kumoski, kumoski!... Takiemu — to ino harbatka i harbatka!...

A Walerka sama, choć nie słyszała tych żalów i śmiechów także musiała się zająć Jadamem, bo go nie było. Już długo nie widać go w izbie i między ludźmi.

Pyta Walerka tego i tamtego, czy nie widział. Nie! — Nikt się z nim nie zetknął. Jeszce kpinkują, że mu się to przytrafiło czy tamto. Obledciała stołotę, śpichrz, stajnię — nikaj go n'e ma.

(Dokończenie na str. 4)

Dalszy ciąg ze str. 3

Lęk ją obleciał, że mu się może co stało, albo co, ozchorował się biedak czy upił do cna. A tu oczepiny, choć wdowie, przecie już blisko; ludzie, wszyscy teraz wołają na wyrw pic — a Jadama, jak nie ma, tak nikaj go nie widać.

I wstyd także ją tarmosi, deskakując jak psina dokuczliwie. Bo to i ludzie potrafią dogadnąć, nie-jeden kpina dziabnie.

— Uciak ci widać, Walerciu, twój Jadom, bo się wzion i przelok!... Śmiałość go opuścił! — śmiał się Jędrak Wojewoda, kiej go zagabnęła o chłopca.

— A bez cóż by się przelok? — ratowała się zdziwieniem i pytaniem.

— Udajes, że nie wis — he?... Takos kobieta... mówie Walerciu, że i jo bym się przelok, jakby co...

Niby tłumaczył, a przegłądał ją oczami, podkreślając zalotnie złociste wiechy wąsów. Od innego wstydu Walerce napowrót wyskoczyły na policzki

A gwiazdy, jak spojrzy, mrugają do niej i sianają się, kiejby walczyka, co ona najwięcej lubiała, kto im grał.

— Dyn-dyn!...

Odwrociła głowę w drugą stronę — ku chałupie. Patrzy, pogląda przez nią ku górze. Złapała tam jakąś dużą gwiazdę i trzyma ją w oczach z podziwem, że taka duża. Trzyma ją długo i mocno, żeby nie wypuścić.

Wszystka wódka z niej spłynęła. Już wyraźnie ma w oczach i widzi, że to na strychu świeci. Świeci się — a na co i kto tam świeci?

Skoczyła migiem. Wpadła do sieni, co jakoś była wtedy pusta. Stamtąd do komórki, gdzie były schody na strych. Wspina się cichutko Walerka po tych schodach.

— Głosy!...

— Chłopy jakies!...

Jeszcze ostrożniej wsuwa głowę we wnękę strychu. Cienie się na nią cisnęły olbrzymie od pochy-

myła, chowa się za powiekami, jakby, zaraza skrywał tajemnicę świata. To innemu zaszkła się wyrzucić kpina: drwi chyba z przeciwnika i taki pewny siebie. Kiej, wykrzykują te ślepie:

— No, chodź!... Popróbuj, jakżeś taki zuch! Gęby całej czwórce stanęły w wypiekach, jakby je wrzątkiem pooblewał czy pokrzywami same po tych pyskach się prały. Wyglądały że wszystkie taktactwa wylazły im na wierzch i paradują.

O! — Sołtys teraz świdruje Jadama czarnymi śli-piami. Po chwili uśmiechnął się po lajdaaku — a Jadamowe ślepki jeszcze mu zmalowały, cofają się zlek-nione, uciekają za głowę, co mu bezradnie zwiśla. Cały on — Jadom wygląda jak strach na grzędzie poszarpany wicherzyskiem.

Cichość się zrobiła między nimi trzema a sołtysem. Cichość i groza. Pieron ma paść czy co gorsze- go.

To sołtys wyciągnął nagle prawą rękę i śmignął nią do góry, że cień jak czarny gacek, ozdarł carych. Zaraz błysnęły sołtysowe ślepki i grzmot się rozległ, jak trzasnął po balii ozma-niem wniesionej lapy. Koło ściśniętej jeszcze pięści, ułożyła się zmie-tolona karta. Przyległa. Leży.

„Piniodze!” — chlasnęło naraz po głowie Walerkę i wszystko pojęła, co się wyprawia.

— Karty i piniodze!...

— W karty grajo na mojem wese-

lu!...

— Pon młody, zoraza!

Taka w nią złość uderzyła i wstyd, że jakby jej nogi podcięła w kolanach.

A tu sołtys, co zgarnął do siebie Jadamowe pieniądze, rechoce teraz jak paskudna ropucha, kpinkuje i przerwiwa:

— Pod Ostrowcem, myślisz pon, grywajo, to już nicht jem nie poradzi! Z byle plichto, co? — myśla pon, że sie nastrase.. Portki w garst i uciekne?... Plichtamy kogo strasyć, My tu takich zuchów...

— Pamfil, panie szoltysie, przeprasom — pamfil. Jak Boga kocham, pamfil — nie żadna plichta...

— Przeciw kozyrze — coś pon? — pamfilem wojować! A jak kozyr lupnena, to pańska pamfil majli zgubiła i grajcarey z niemy razem.

Nie strzymała dłużej Walerka Mig — a już ułapiła za włosy sołtysa, drugą zaś ręką Jadama. Szarpnęła mocno i lby lupnęły o siebie.

Raz! Drugi! I trzeci! Jasne grysi, tak znieacka, że o żadnym oporze nie było czasu pomyśleć.

Družba ze spierzchniętym nosem i Paweł Postrzeleniec ze szpicami wąsów na łeb — na szyję zmyknęli po schodach i radzi, że ich już nie ma na górze. Ale tamci dwaj choćby jeszcze przedzej chcieli — nie mogą, bo Walerka trzyma mocno.

Gały miłosiernie wywracają obaj na Walerkę i tylko. Ni słowa żaden nie przemówił, bo nie wiedzą, od czego i jak zacząć.

— To tak zorazy jedne?... Tutaj! Toś taki pon młody, koślawce jeden?... Wesele wyprawios omierzono?... Ludzi pilnować, wódkę jem dając — to go ma!... W karty za to grać — pogon jakiś!...

I znowu stuk-stuk jednym łbem o drugi.

— Namcie go także: jaki sołtys!... Obrali go urzędnika-tubrawca!... To porzodku pilnować, przykład ludziom dając, a ten — złodziejstwa! Piniodze będzie krod i wyciogoł od głuptoka!...

Stuk — stuk. Poprawiła kazanie, że aż jęknęło w którymś łbie.

— Oddaj, złodzieju, coś wzion, i zaro!... Co do grosa wylicoj, bo ci ozwałe ten podły łeb...

— Walerysiu!... Zonecko kochana!... Na miły Bóg, pani zonecko!... To nie hunor, jak Boga kocham, panie szoltysa żeby napastować! — odważył się wrzeszcze Jadom na skamlanie zdławionym głosem.

Skamle tak i zaraz próbuje głaskać Walerkę po nogach.

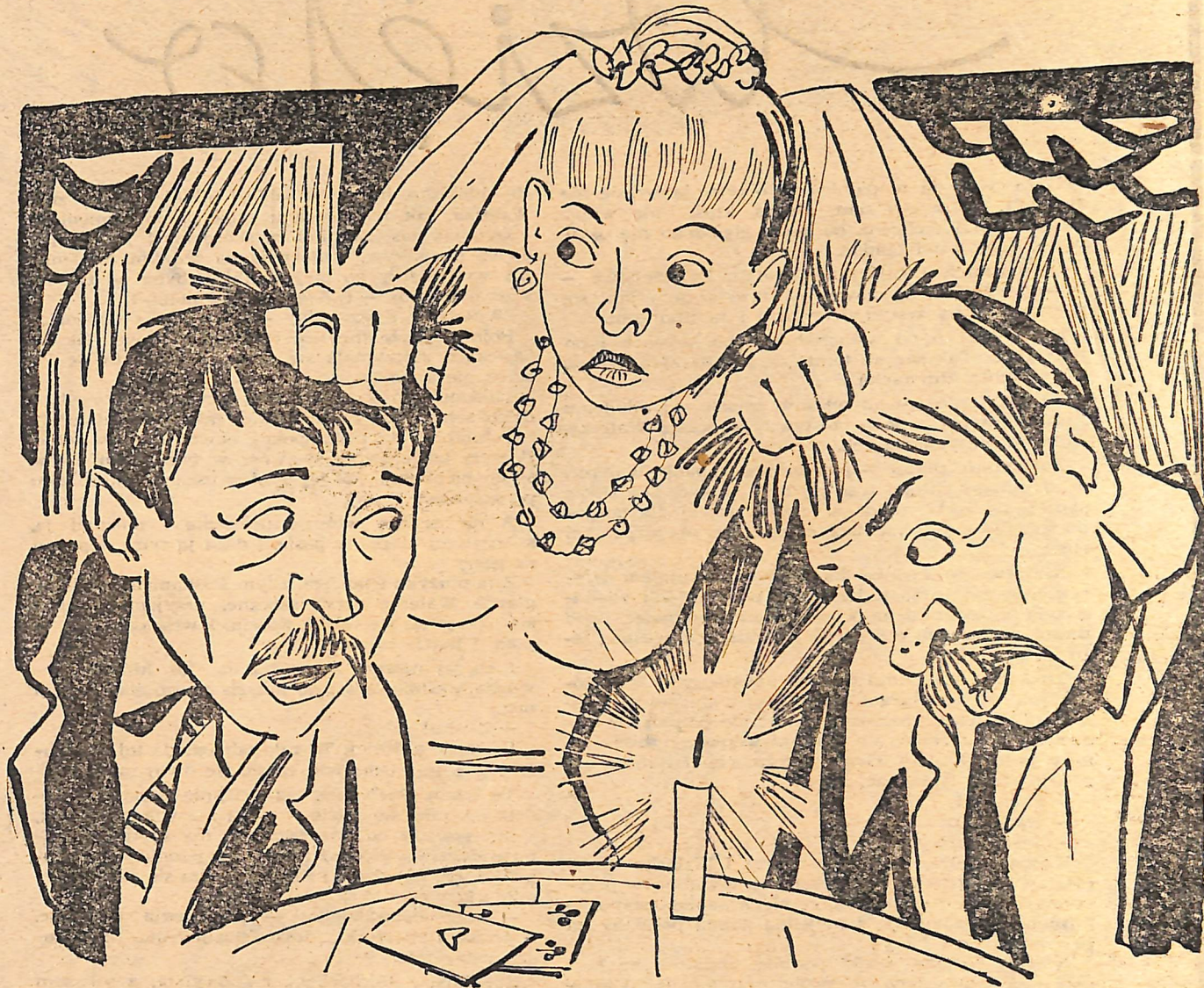
Ta kopnęła go za to ostatnie i trafiła widać boleśnie, bo aż zaskowyczał bidul.

Teraz sołtys się odważył, żeby jakoś umitygować Walerkę. Tłumaczył i zaklinał się, że ino zabawa, że odda wszystko.

— Sumiennie powiadam, kumoska!... Przy świadkach wylice ino puścić juz, kumosiu!

Zmiękała wreszcie. Zwolniła palcom i puściła star-moszone kudły.

— Uf!... — wyrwało się razem z piersi obu chłopom i w ten mig dudniły schody pod ich butami.



rysz. J. Ruśkiewicz

rumiane kółka, bładły co moment to czerwieniwały. Wołałaby odejść od Jędrka, ale ją złapał za rękę, to znowu musiała się ratować pytaniem.

— Jako kobieta, mówicie?... Bo nie wim...

— Ale!... Nie wis?... Tako ześ kobitka, Walerciu, ze strach bierze, jak chto cie zno i wi... a Jadom...

Przechylił się do niej i kończył szeptem wprost do jej ucha. Oblała się na to krwią po same oczy, szarpnęła się gwałtownie i wyrwała z Jędrkowej ręki. On zaś, muskając swoje wiechy, wybuchał coraz głośniejszym śmiechem, i ludzi nim do siebie zwotywał.

Walerka wnet się opamiętała. Sama się śmieje, pogroziła Jędrkowi pięścią i wymknęła się na dwór.

Kołużą jej po głowie odgłosy muzyki, gwaru ludzkiego i chrobotu koni, co się posilały sianem uwiązane przy wozach. Umęczona się czuje, zatrapiona i nie swoja. Wołała przecie, że nie jest z ludźmi i nikt jej nie napastuje.

Uchyliła kołków w płocie i przeszliżnęła się do ogródka. Siadła na gładkim kamieniu. Wydycha ten ciężar, co ją gniecie jak obmierzła zmora, i z ulgą chwyta do płuc świeże powietrze.

Wodzi oczami po niebie, czepia się nimi gwiazd i takim sposobem uchyla od siebie zatruwione myślenie. Lata jej już samo po głowie, co się przytrafi i co chce. Lata, a Walerka na moment nie zatrzymuje — niech idzie, skąd się wzięło. To powoli, powoli owija się głowa jakimś marzeniem cieplejszym. otula się szumem liści, co wiatr je przebiera na drzewach.

Lubość opływa całe jej ciało: czuje krew, jak w niej; pulsuje — i jakoś jej dobrze, że jest sama,

tego dachu. Podnoszą się, to opadają z za pękatego komina. To jeden, to drugi jeszcze większy.

Wstrzymuje dech, cichutko suwa trzewikami koło worków z mąką i osypką. Przycupła za jakąś beczką, przepatruje połamane światłem ciemności, wsluchuje się napiętymi uszami w głosy co się skądś odbijają nikięj z dziurawych garnków.

Po jakimś czasie zaczęły się jej wyróżniać w uszach. Najpierw złapała gruby głos sołtysa. Za nim wyskoczyło hukanie Pawła Postrzelenca. Wyklinał po swojemu i prędkim głosem zas'aniał się przed kimś, co na niego nasiadł. To był nieznamy dla Walerki głos. Za to wyraźnie posłyszała każde z osobna Jadamowe słowa.

— Jazda, panie sołtysie!... Rozdawać, dobrodziejku, bo czasu szkoda!

Myknęła Walerka za komin, przyczaiła się tam i widzi już dobrze, co się wyprawia. Balia, zaraza, na samym środku wypięła się do góry dnem i stoi tak. Po balii ręce ludzkie pokładzione. Nad balią cztery lby nachylone dyndają na wygiętych plecach. I oczów dużo i zdaje się więcej, jak ich było: ciekają wylupiaste na wszystkie strony.

Na workach jakichś chłopcy we czterech przysiadli wokół balii i siedzą. Sołtys siedzi, a przeciw niemu Jadom; przy sołtysie Paweł Postrzeleniec ze szpicami czarnych wąsów przed sobą, a przeciw Jadamów družba jeden ze spierzchniętym nosem. Ciągłe go pociera pięścią.

Oczy wszystkim latają i jeden drugiego świdruje nimi, żeby go odgadnąć na wylot. To który je przy-

Dziękujemy

JEDNO słowo wyróżnienia wartę więcej niż trzy nagany — powiadają ludzie doświadczeni. Postanowiliśmy z tego doświadczenia skorzystać. Wymieniamy dziś niektóre urzędy, zakłady pracy, które szczególnie szybko i bezstronnie załatwiają sprawy naszych Czytelników.

DZIĘKUJEMY WIĘC... Wiceprezowski Sąd Powiatowego w Oleśnicy za kontrolę i pouczenie komornika, dzięki czemu nasza Czytelniczka otrzymuje w porę i bez trudności alimenty.

...Powiatowemu Pełnomocnikowi do Spraw Skupu w Wolominie, który po stwierdzeniu złej sytuacji materialnej Czytelniczki, Stefana Baługi, spowodował zwolnienie go od zapłaty zaległości za obowiązkowe dostawy.

...Ministerstwu Zdrowia, które zajęło się sprawą naszej młodej Czytelniczki, spowodowało przeniesienie jej do innej szkoły, zapewniło internat i opiekę. Dzięki tej pomocy Basia K. będzie mogła ukończyć szkołę asystentek PCK, zdobędzie zawód pielęgniarki i wyzwoli się ostatecznie spod władzy szyszanującego ją ojczyma.

...Kierownikowi Wydziału Kwaternowego dzielnicy Staromiejskiej w Łodzi, który życzliwie i ze zrozumieniem potraktował prośbę o mieszkanie Janiny Powąska, przydzielając jej i jej dzieciom śliczny dwupokojowy lokal. Po roku mieszkania w nowym domu Janina czuje się zdrowa, choć przecież niedawno jeszcze tak ciężko chorowała na gruźlicę płuc. Dobrze chowają się też dzieci.

...Wojewódzkiemu Zarządowi Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu za to, że przychylił się do naszej prośby i spowodował wypłacanie zasiłku rodzinnego mężowi Haliny Zawalowej.

...Miejskiej Komisji Lokalowej w Piotrkowie Trybunalskim, dzięki której emerytka-repatriantka Stefania Małinowska została przeniesiona z mieszkania, w którym szyszanowali ją lokatorzy do samodzielnego pomieszczenia.

Dołączamy się też do wyrazów uznania jakie za naszym pośrednictwem przesyłają Prezydium PRN w Płońsku mieszkańcy wsi Dłutowo i Januszewo. Wydział Komunikacji Prezydium PRN wyremontował bowiem mostek między dwoma stawami, dzięki czemu gospodarze skrócą drogę i unikną żmudnego, a w zimie niezbyt bezpiecznego objeżdżania przejazdu polami.

Składamy też podziękowanie Obwodowemu Zarządowi Ubezpieczeń Społecznych w Walbrzychu za szybkie załatwienie prośby naszej Czytelniczki, Marii Niedziałkowskiej. Dzięki zrozumieniu jakie urzędnicy okazali dla potrzeb trojga będących na jej utrzymaniu dzieci — uzyskała ona zasiłek rodzinny.

Listę zamykamy. Taką listę urzędów i urzędników, które spełniają swe obowiązki sumiennie i bez biurokracji chcielibyśmy drukować jak najczęściej.

„Wilbra“ — prima
odnawia wyroby ze skór gładkich

„Renifer“ — extra
odświeża obuwie zamshowe

„ROXY“ — zmywacz do skór

Sprzedają sklepy chemiczne, mydlarskie, drogerie. Zadać w opakowaniu oryginalnym



Dla dzieci NA WIOSNĘ

- 1) Sukienka dla dziewczynki od 4 do 7 lat. Kimonowy, luźny stanik, zapięty z tyłu. Rękaw 3/4, kołnierzyk i mankiety z białej piki. Dwie kokardki ozdabiają skośną plisę u dołu staniczka. Spódniczka marszczona.
- 2) Bluzerek z jasnej wełny. Fason odpowiedni dla chłopców w każdym wieku. Majteczki z wełenki w kratę.
- 3) Sukienka wełniana dla dziewczynek do lat 7. Bluzeczka luźna, zapinana z przodu, przedłużona do bioder i lekko wdana w pasek. Rękaw 3/4. Spódniczka układana w głębokie fałdy. Kołnierzyk, mankiety, pasek i plisa z wełny w innym niż sukienka kolorze.
- 4) Sukienka dla dziewczynki od 4 do 8 lat. Kimono krojone tak jak do kloszowej sukienki, fałdy klosza zaprasowane do stracenia ku górze i przytrzymane pateczką. Zapięcie z tyłu. Tył i przód sukienki jednakowy.
- 5) Sukienka z lekkiej wełny dla dziewczynek do lat 10. Kloszowa spódniczka z 4 klinów o podwyższonym stanie i kimonowe bolerko z 3/4 rękawem. Wykładany kołnierzyk, lekko odstający od szyi. Zapięcie kryte pod plisą.
- 6) Wygodny strój dla chłopców w każdym wieku. Flanelowa barwna koszulka z długim rękawem, wykładana na spodnie. Kołnierzyk kryty razem z kłapkami. Zapięcie kończy się w połowie długości przodu, w przecięciu. Kieszonki nakładane. Spodnie długie.

Co nosimy na wiosnę

W ciągu ostatnich dwóch lat było prawdziwe szaleństwo w żurnalach. „Worki“, „beczki“, „trapezy“ i różne inne dziwactwa, których normalna kobieta nie chciała nosić. Jednocześnie jednak niepokoila się, że w swoich zwykłych, prostych sukienkach wygląda „staroświecko“, niemodnie. Ten rok przynosi całkowitą zmianę. Koniec z wszelkimi dziwactwami. Talia wróciła na swoje miejsce, a więc nie na biodrach, nie pod pierściami, tylko w pasie. Młode i szczupłe osoby mogą się ubierać w bardzo szerokie, sfaldowane i rozkloszowane suknie. Nosić też będziemy wąskie, ale luźne i swobod-

ne suknie i do tego zakieciki z tego samego materiału sięgające nieco powyżej bioder. Typowe, sztywne kostiumy wyszły z mody. Zastąpią je kostiumiki luźne, miękkie, bez usztywnionych kołnierzy, bez włosianek i płótna krawieckiego. Zasadniczą zmianą i tego radzimy bardzo przestrzegać, jest długość sukien i palt, a raczej ich krótkość. A więc suknie 4 cm poniżej kolan. Nie zapomnijcie więc skrócić starych sukienek, Bardzo się tym „odmłodzicie“.

Ramiona lekko poszerzone, ale nie poduszkami, tylko szerokim kołnierzem lub niżej wszytymi rękawami. A kolory? Właściwie wszystkie, ale nie jaskrawe, tylko stonowane, pastelowe i jednobarwne. Kwiatki, ciapki i inne groszki nie będą w tym roku ostatnim krzykiem mody. Pozostaną tylko pepitki i niewielkie kratki. Rękawy trzyćwiertciowe będzie się nadal nosiło, ale przy typowo letnich sukniach raczej krótkie, a nawet bardzo krótkie. Z ozdób pozostały wszelkie kolorowe paciorki i bransoletki. Klipsów już nie nosimy. Pantofle z wydłużonymi noskami, obcasy płaskie, słupki i nadal modne szpilki.



W małym pokoiku panuje półmrok. Przez grube zielone zasłony, którymi przysłonięte są okna, światło sączy się skąpo i jakby z trudem. Gdy wejdiesz tu wprost z jasnego blasku dnia, czujesz się jakby na dnie stawu — jest mroczno i zielono. Wyraźnie na tym tle odcinają się sylwetki pracownic, ubranych w białe fartuchy, ostrym błyskiem migają w ich rękach lampy elektryczne, przesuwane nad jajami ułożonymi na drewnianych tacach.

Na małą chwilę lampa zatrzymuje się nad każdym jajkiem, pada na nie uważne spojrzenie i już światło wędruje dalej. Na niektórych jajkach sprawne ręce kreślą magiczne, dla nie wtajemniczonych, znaki: krzyżyk, kółko, krzyżyk, krzyżyk, kółko. Znaczą to po prostu, że jajko jest niezależone lub że zarodek zamarł.

Obok dużej sali ustawiono w dwóch rzędach potężne „szafy“. To aparaty wylęgowe. Tu w Olsztyńskim Zakładzie Wylęgu Drobiu jest ich obecnie siedem, a każdy pomieścić może 3 600 jaj.

Miarowy warkot motoru wypełnia salę — energia elektryczna, jak najtroskliwsza kwoka ogrzewa leżące w aparatach jajka. Termometry wskazują temperaturę i wilgotność powietrza w każdym aparacie, każde wahanie słupka rtęci odnotowywane jest na wykresach. Bo żeby przeprowadzić sztuczny wylęg, nie wystarczy nałożyć jajka do aparatu i włączyć go do sieci elektrycznej.

*

— A czym polega pani praca? — pytam Reginę Olczak, technika Zakładu.

O „kurzych mamach“

Pani Regina jest młodą osobą, ma jednak już za sobą siedem lat pracy w drobiarstwie. Ukończyła liceum rolnicze w Lidzbarku. Ukończyła je wprawdzie przypadkowo, bo gdy zaczęła naukę, liceum miało zupełnie inny kierunek, a rolniczym „stało się“ dopiero później. Ale p. Regina nie zmieniała już szkoły i — jak się mówi — „wsiąkla“ w rolnictwo. Początkowo była instruktorką hodowli drobiu, od trzech lat pracuje w zakładzie wylęgowym.

— Na czym polega moja praca? — powtarza pytanie. A więc... I zaraz okazuje się, że nie wystarcza palców u obu rąk, aby wylizywać wszystkie czynności. Bo to i pilnowanie aparatów, i prześwietlanie jaj, prowadzenie kart wylęgu, kasa, raporty, skup jaj, wydawanie piskląt.

— Wprawdzie dzielimy się tą pracą we dwie — wyjaśnia pani Regina — kierowniczką zakładu i ja, ale roboty w sezonie jest bardzo dużo.

Sezon — to okres lęgów. Dla Olsztyna zaczął się on 24 lutego i to zaczął się od razu „pełną parą“. Od początku ruszyło pięć aparatów. Aparaty są właśnie główną troską pani Reginy.

— W szkole nie uczyłam się specjalnie fizyki, ani tego, jak trzeba radzić sobie z urządzeniami elektrycznymi, ale przyglądałam się nieraz pracy montera, pytałam go o różne rzeczy, zdobyłam więc już trochę praktyki i staram się poradzić sobie sama z drobnymi uszkodzeniami, nie tracić głowy przy jakichś zakłóceniach. Dziś nie przeraża mnie źle działające termoregululatory, wyskoczone bezpieczniki, zmniejszenie się lub zwiększenie natężenia prądu. Wiem, że sobie poradzę. Montera wzywamy tylko do poważniejszych spraw.

Swoją pracę p. Regina określa jako pracę konkretną i dlatego lubi ją. —

Bo to, proszę pani, od razu widzi się rezultaty roboty. Widzi się co zrobione dobrze, a co źle. Z dobrej roboty ma się zaraz satysfakcję. Był wprawdzie czas, że chciałam rzucić drobiarstwo, jeszcze za czasów pracy instruktorskiej — nie miałam zdrowia na te jazdy.

W Zakładzie Wylęgowym, po okresie lęgu p. Regina też ma częste wyjazdy w teren, trzeba badać i szczepić drób, kontrolować hodowle dostawców, pomagać im. Nie wiem, czy przyzwyczaiła się już do wyjazdów, czy nabrała siły, czy też porwała i wciągnęła ją praca — dość, że nie myśli dziś o zmianie zawodu. Zarobki też nie najgorsze — w sezonie z premią wynoszą 1800—2000 zł.

*

PANI Anna Litewnicka, ma mocno zacierwione oczy i blada jest, jak opłatek.

— Wygląda pani jak po nieprzespanej nocy.

— Bo też i całą noc nie spałam.

— Dlaczego?

— Miałam nocny dyżur.

— I po nocnym dyżurze pracuje pani? Czemu nie idzie pani do domu?

— Nie mogę stąd odejść, sama pani widzi, że jestem tu potrzebna.

Istotnie naszą rozmowę raz po raz przerywają interesanci.

— Czy można zamówić pisklęta, na kiedy będą, jaka ich cena, jakiej rasy są pisklęta? Pani Ania wyjaśnia więc, że do 15 kwietnia cena piskląt wynosi 4,50 zł za sztukę, a po 15 — 5,50 zł. Że w tej chwili najwcześniej można zamawiać pisklęta na 3 kwietnia. Że są leghorny i bezrasowe, z których można będzie wybrać zielononóżki. Że przy większych zamówieniach, na kilkadziesiąt sztuk, trzeba mieć zaświadczenie instruktorki drobiarstwa, że ma się warunki do prowadzenia hodowli.

— Ale przecież powinien panią ktoś zastąpić — upieram się widząc, że pani Ania nie tylko nie może pójść się przespać, ale ciągle ktoś (nie wyłączając mnie) przeszkadza jej w wydzeniu śniadania.

— Zastępuje mnie pani Regina, ale dziś jedna z pracownic nie przyszła, a że jest pilna praca przy świetleniu jaj, więc pani Regina musi tam „ratować sytuację“.

— Ogromny teraz ruch w hodowli drobiu. Są dogodne kredyty na rozwój drobiarstwa, na budowę kurników, na zakup materiału hodowlanego. Udzielają ich Gminne Kasy Spółdzielcze i powiatowe oddziały Banku Narodowego. To odbija się i na naszej pracy. W zeszłym roku rozprowadziłyśmy na powiat 64 tysiące piskląt, teraz mamy już zamówienia na 94 tysiące i ciągle są nowe zgłoszenia. Już w marcu spodziewamy się dwóch nowych aparatów, będzie wtedy dziewięć. Liczymy, że w tym sezonie zakład da około 112—115 tysięcy piskląt.

Pani Ania pracuje w Olsztyńskim Zakładzie Wylęgu Drobiu od 1954 roku. Przed rozpoczęciem pracy przeszła miesięczne przeszkolenie praktyczne i teoretyczne. Zaczynała w bardzo ciężkich warunkach. Ze sta-



rym, na 6 tysięcy jaj, ciągle psującym się aparatem, w małym, ciasnym i wilgotnym pomieszczeniu. — To była właściwie taka nora, w której miało się rury wodociągowe niemal na głowie. Teraz — to co innego. Od 1955 roku Zakład mieści się we własnym budynku, gdzie ma odpowiednie pomieszczenia.

W ciągu pięcioletniej pracy przez ręce pani Ani przeszło ponad 310 tysięcy piskląt. Pokazna to liczba. Z powodzeniem można by chyba nazwać panią Anię „kurzą mamą“. Myślę, że nie będzie urażona tym, świadczącym przecież dobrze o jej pracy, przydomkiem.

*

Z A kilka dni czeka pracownice Zakładów pierwsza w tym roku emocja: pierwszy wylęg.

Z klujników (specjalna część aparatu, gdzie przenosi się jajka na parę dni przed wylęgiem) wyjdą na świat żółte puszyste kulki. Magazyn wypełni się świergotem pisklaków. Życzymy, aby lęgi udały się jak najlepiej.

Maria Zwoleń

Na krańcu świata

Siedzę w miękkim, wygodnym fotelu, piję mocną kawę i — nie mogę oderwać oczu od przedziwnej wielkości i niecodziennego kształtu — ni to jaja, ni to nie jaja.

Okazuje się, że jednak jajo. Najprawdziwsze jajo pingwina!

— Wszystko w naturze ma swój głęboki sens. Ten właśnie gruszkowaty kształt pingwiniego jaja pozwala mu oprzeć się wichurom, jakie stale panują na Antarktydzie. Kiwa się ono po prostu w miejscu jak popularny „Wańka-Wstańka“ i nie toczy się — mówi pani Alina Centkiewiczowa.

I tak oto od jaja — przeszliśmy do rozmowy o niedawnym pobycie państwa Centkiewiczów w krainie wiecznych lodów.

Inżynier Czesław Centkiewicz brał udział w ostatniej polskiej wyprawie naukowej na Antarktydę. Celem tej wyprawy było przejęcie z rąk radzieckich uczonych — polarnych stacji badawczej. Na statku płynęła również pani Alina, znana pisarka, pierwsza kobieta, która znalazła się w głębi tajemniczego kontynentu.

— Antarktyda zrobiła na mnie kolosalne wrażenie — opowiada pani Centkiewiczowa. — Cóż to za ogrom! Powierzchnia tego lądu wynosi 14 milionów kilometrów kwadratowych, a więc 40 razy więcej niż powierzchnia Polski. Gdzie okiem sięgnąć — tylko lód, lód. I cisza. Cisza zamarłej od milionów lat krainy. Na całej tej lodowej przestrzeni jedynie gdzieś tam wylania się naga skała. Nieco większe łysinki nazywają się ozami. Ale to nazwa bardzo umowna. Nigdzie bowiem ni źdźbła roślinności. Nigdy nie mieszkał tu człowiek. Tylko śmiałkowie-naukowcy prowadzą swoje badania w niezmiernie trudnych warunkach, odgro-

dzeni od świata ogromnymi oceanami. Antarktyda to największe na świecie skupisko lodów, jest najmroźniejszym miejscem na kuli ziemskiej. Pokrywa lodowa dochodzi do 4,5 kilometrów grubości. Średnia roczna temperatura w głębi lądu wynosi minus 57,4 stopnia, najniższa dochodzi do minus 87,6 stopnia. Aby to sobie lepiej uzmysłować: średnia roczna temperatura Warszawy wynosi zaledwie plus 9 stopni...

— Była to podróż-gigant — opowiada dalej pani Alina Centkiewiczowa. — Przebyliśmy 40 tysięcy kilometrów. Płynęliśmy radzieckim statkiem „Kalinin“. Choć jednak do brzegów Antarktydy dotarliśmy w okresie krótkiego lata antarktycznego (temperatura takiego lata przy brzegu waha się od 0 do minus 19 stopni) statek nie mógł dotrzeć bezpośrednio do radzieckiej stacji naukowej „Mirnyj“. Uniemożliwiały to przybrzeżne pola lodowe. Tak więc statek musiał się zatrzymać o 9 kilometrów od Mirnego. Stamtąd zabierał mnie codziennie do Mirnego mały transportowy samolocik — taka polarna taksówka.

— Mój przyjazd do Mirnego wywołał niebywałą sensację i — wzruszenie. Sama też nie mogłam się oprzeć wzruszeniu. Proszę to sobie wyobrazić: od szesnastu miesięcy polarnicy radzieccy żyli tu wśród odwiecznych lodów i nagich skał, oddaleni od swoich rodzin o wiele setek tysięcy kilometrów. I oto z „normalnego“ świata przyjeżdża kobieta! Na wyciągi pokazywali mi pieczołowicie przechowywane zdjęcia swoich żon i dzieci, o których opowiadali z tęsknotą i miłością. We mnie doszukiwali się podobieństwa do tamtych dalekich, a tak bliskich.

(Dokończenie na str. 14)

Handel dla

Zwykle w okresie przedświątecznym zwracamy wszyscy szczególniejszą uwagę na sklepy. Tak to bywa, że sytuacja w handlu staje się wtedy przedmiotem specjalnej uwagi — i krytyki.

Dają temu wyraz Czytelniczki w listach do redakcji. Postanowiliśmy zatem zwrócić się do wiceministra Handlu Wewnętrznego — Emila Kołodzieja z prośbą o udzielenie nam odpowiedzi na kilka pytań.

A oto treść naszego wywiadu:

Pytanie:

— Czytelniczki nadsyłają do redakcji wiele uwag i skarg na złą dystrybucję wielu towarów, na niewystarczającą obsługę kupujących itd. Czy Ministerstwo podejmuje jakieś kroki, by polepszyć ten stan rzeczy?

Odpowiedź:

— Zaopatrzenie — każdy to przyzna — poprawiło się, ale nie jest ono jeszcze najlepsze i czynione są dalsze wysiłki, by je polepszyć, usprawnić. Podjęliśmy w tym celu różne decyzje.

W ubiegłym roku przedsięwzięto reformę handlu. Związane z tym było rozszerzenie uprawnień przedsiębiorstw handlowych (otrzymały one między innymi prawo wyboru dostawców towaru, z tym jednak, że to-

wary, których jest mało, podlegają jeszcze rozdzielnikom).

Po drugie: wzrosła ilość sklepów o 4 tysiące, powiększyła się również o około 20 tysięcy liczba pracowników handlu. Rynek w końcu 1953 r. osiągnął ogólną równowagę. Stale zwiększają się dostawy towarów i ich wybór.

W związku z brakiem niektórych jeszcze towarów trzeba powiedzieć, że w wielu wypadkach zawiniły przedsiębiorstwa handlowe. Na przykład w niektórych rejonach brak było cylindrów (szkieł) do lamp naftowych, chociaż w magazynach znajdowały się dostateczne ilości.

Ale jest jeszcze szereg towarów, których produkcja jest mniejsza, niż zapotrzebowanie (na przykład porcelana, emalia, pralki, niektóre wyroby dziewiarskie). Spodziewamy się, że w końcu bieżącego roku zbliżymy się do równowagi na rynku również i w tej dziedzinie. „Wzięliśmy się“ na przykład za obuwie dziecięce — i w krótkim czasie udało się podnieść produkcję i zlikwidować niedobór tego towaru na rynku.

Szczególne wysiłki czyni handel przemysł, by poprawić zaopatrzenie wsi. Dążymy do tego, by jeszcze w tym roku zlikwidować braki tak po-

U „bezdomnych kochanków“

W poprzek ul. Grochowskiej gruba niebieska strzała z dykty, na niej białe litery: „Do Osiedla Młodych“. Kilka domów, dalej – szczerze pole. Ciemno. Wydeptana droga prowadzi do jaśniejących w dali kilkudziesięciu światełek.

Po pięciu minutach widać już wyraźne kontury bloków mieszkalnych. Trzy z nich oświetlone. Plac budowy ogrodzono drewnianym płotem. Brama wjazdowa do połowy zamknięta. W kilku oknach ostatniego z trzech bloków na parterze nie wiszą jeszcze firanki, a na drzwiach nie ma tabliczki. Do tych drzwi dzwoni się.

Młoda kobieta wita nas nieufnie: – Bo widzi pani, sama tu jestem z trojgiem małych dzieci i boję się obcych, nikogo jeszcze nie znam, nikt mnie nie zna. Mąż w drodze, jest kierowcą PKS. Zamknęłam się i tak siedzę, nikogo się nie spodziewałam.

Cały dobytek wniesiony do nowego mieszkania to drewniane łóżko, wiklinowe łóżeczko, krzesło, kilka garnków. Zuchowscy mieszkali dotychczas w budce drewnianej, wielkości kiosku. W niej urodziło się troje dzieci, w niej – o dziwo! – jakoś się jednak uchowały.

Po obecnej kuchni większej od całego poprzedniego mieszkania chodzi Zofia jak po kaplicy. Pokazując kuchenkę na węgiel i na gaz (ale gazu jeszcze tu nie ma) – głaszcze ją, jakby była żywym stworzeniem. Odkręca kurki przy zlewo-zmywaku. Prowadzi do łazienki, wzrok zatrzymuje na wannie, zaprasza do ślicznych dwóch ciepłych, czystych pokojów.

W sąsiednim bloku zamieszkałym już od dwóch miesięcy drzwi od jednego z mieszkań otwiera „stary“ lokator – Kucharski. Kręta klatka schodów, piwnica za sztachetkami, piasek przed domem, rozrzucone kamienie – dla niego wszystko to już dobrze znane i swojsko życiowe. Mieczysława Kucharska w pralni zrobiła już ujednolodne pranie, kocioł wmontowany w piec jest już jej dobrym znajomym. Suszarnia – jak sala balowa, a widno tu, ciepło, przyjemnie. Wszystko cieszę Kucharską, a szczególnie kuchnię ze spiżarnią i kredensem w ścianach. To mieszkanie jest jej zasługą. To ona

właśnie zbuntowała się pierwsza przeciw warunkom, w których cztery lata mieszkali. Zbuntowała się twórczo. Zapisała się do spółdzielni, chodziła na zebrania, załatwiała formalności, zdobywała pieniądze.

– Zona była głową – mówi Jan Kucharski – ja tylko siłą roboczą. Bo mieszkanie częściowo opłacamy własną pracą. Zakładałem instalację elektryczną na osiedlu. Zarobiłem trzy tysiące złotych, które zainkasowała spółdzielnia.

– A reszta wkładu?

– Zona otrzymała sześciotysięczny zasiłek w WZPO, gdzie jest szwaczka, ja dostałem pożyczkę 5 tysięcy w ZWUT.

becka, za Osiedlem śmigają raz po raz elektryczne kolejki.

Inżynier doglądający roboty, bardzo się śpieszy. W przerwie między wydaniem poleceń i zebraniem komisji, która za chwilę obejrzy czwarty budynek – inżynier rzuca jednak kilka słów informacji:

Na początek będzie 26 bloków, obecnie stoi 1², z tego osiem będzie zamieszkałych do końca lipca. Za równe dwa lata osiedle liczyć będzie 3,5 tysiąca mieszkańców, w 720 mieszkaniach. Będzie już wtedy sklep spożywczy, mięsny, apteka, punkty usługowe, klub - kawiarnia. Buduje się w dużym tempie – budowa trwa od lipca 1957 roku i prowadzona była początkowo przez samych członków

przydziałem terenu – nie dotrzemy terminów.

Reszta informacji od administratora osiedla, Jerzego Balana i jednego z pierwszych członków spółdzielni, Mieczysława Osiekowicza.

– Skąd dowiedziałem się o spółdzielni? Ze „Sztandaru Młodych“. Było to w końcu 1956 roku.

Chętnych nie było wtedy wielu. „Osiedle Bezdomnych Kochanków“ – tak brzmiała pierwsza nazwa naszej spółdzielni, było przedsięwzięciem śmiałym, ale nieco ryzykownym. Nie było jeszcze wtedy ustawy o daleko idącej pomocy państwa dla spółdzielni mieszkaniowych; nie było ustawy gwarantującej pomoc zakładów pracy przez fundusz zakładowy. Mimo to, po zebraniu zwołanym przez dzielnicę ZMP Grochów przy współudziale „Sztandaru“, znalazło się na początek prawie 90 chętnych.

Dziś spółdzielnia liczy 800 członków i w miarę przydziału terenów będzie ich przyjmować coraz więcej.

O przydziale decyduje kolejność zgłoszeń i potrzeba społeczna – im kto gorzej mieszka, tym ma większe szanse. Członkowie – to przede wszystkim młode małżeństwa, przeważnie mieszkające oddzielnie, przeważnie z dziećmi. Są to pracownicy fabryk brzo-wego brzegu Wisły.

Skąd członkowie biorą pieniądze? Ano – fundusz zakładowy pomaga. Na przykład Zuchowicz otrzymał 10 procent wkładu bezzwrotnego z PKS. Dziesięcioprocentowe wkłady dają swym pracownikom i inne instytucje. Działa też fundusz zapomogowo-pożyczkowy, pomocną formą jest odpracowywanie wkładu w naturze.

– Staramy się gospodarować jak najoszczędniej – mówi administrator. Wszystkie prace możliwe do spełnienia siłami społecznymi wykonyujemy już i będziemy wykonywać sami. W każdym z oddawanych budynków powołujemy komitet domowy (z tych komitetów powstanie komitet osiedlowy). Nie będziemy mieli dozorców – każdy obowiązany jest do utrzymania w czystości swego odcinka klatki schodowej. Pomieszczenie ogólne sprzątamy kolejno. Już niedługo przy pierwszych blokach będziemy mogli zakładać zieleń.

Ladne i czyste Osiedle Młodych, ładne, nowoczesne, wygodne. Niestety nie zaspokoi potrzeb mieszkaniowych wszystkich warszawskich „bezdomnych kochanków“.

Warszawska Fabryka Motocykli znalazła radę. Wpłaciła spółdzielni 5 milionów złotych, przekazując jej budownictwo mieszkań pracowników. W ten sposób WFM otrzyma 150 miejsc. Coraz więcej zakładów pracy przekazuje budownictwo spółdzielniom. Możliwości spółdzielcze w Warszawie są, no i w innych miastach również. Jeśli tylko załoga wypracowała fundusz, jeśli zainteresowani i Rada Zakładowa wykażą dość energii – może wkrótce powstać niejedno jeszcze osiedle zarówno młodych, jak starszych.

Ma-ka



nas

trzebnych w gospodarstwie artykułów jak widły, łańcuchy czy łopaty.

Pytanie:

– Jak Obywatel Minister ocenia dotychczasową działalność i projekty resortu, jeśli idzie o pomoc kobiecie pracującej?

Odpowiedź:

– Zwracamy i zwracaliśmy na to uwagę – między innymi na skutek wniosków prasy i Ligi Kobiet. Pomoc handlu dla kobiet pracujących idzie w różnych kierunkach. Przede wszystkim dążymy do skrócenia kupującym czasu zakupów. Przepustowość istniejących sklepów jest jeszcze za mała. Wprowadza się więc na razie w dużych miastach sklepy samoobsługowe.

Poza tym w zwykłych sklepach większość towarów jest paczkowana. Rozwijane są też usługi: na przykład przygotowanie towarów rano w sklepie do późniejszego odbioru przez kupujących, dostarczanie towarów do domów itp.

I wreszcie... remanenty. Przedsiębiorstwa handlowe starają się robić je po godzinach pracy. Odnosi się to szczególnie do sklepów spożywczych,

W jasnym, ślicznym mieszkaniu stoją zakupione na raty błyszczące świeżą politurą meble, pięcioletni rumiany Andrzej podskakuje na wyfrotowanym parkiecie. Pierwsze lata życia spędzał Andrzejek w... łazience przy ul. Podskarbińskiej. Ze ścian tam ciepło, o wygodzie mówić trudno, ale najgorsze było to, że „dzikich“ lokatorów zaskarżono do sądu o bezprawne zajmowanie „lokalu“.

W Osiedlu Młodych nie ma jeszcze gazu, nie ma chodników, brak telefonu, do sklepów daleko... Cóż to wszystko znaczy wobec tej opuszczonej bez najmniejszego żalu łazienki! Cóż znaczy wobec tego kiosku, który też niegdyś nazywano mieszkaniem!..

*

W świetle dziennym wszystko wygląda inaczej. To już nie pustkowie z kilkudziesięcioma światłami. Osiedle – to spory plac budowy. Widoczna stąd ulica Grochowska wydaje się bliska, bliski kościół na Placu Szem-

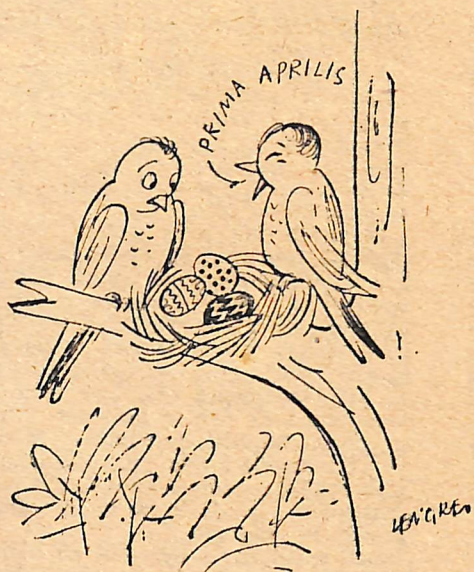
spółdzielni. Wypracowali oni 640 tysięcy złotych. Od stycznia budowę przejęło przedsiębiorstwo Miejskie Warszawa-Wschód – ale członkowie spółdzielni będą znów od kwietnia pracować łącznie z robotnikami przedsiębiorstwa.

– Trudności?

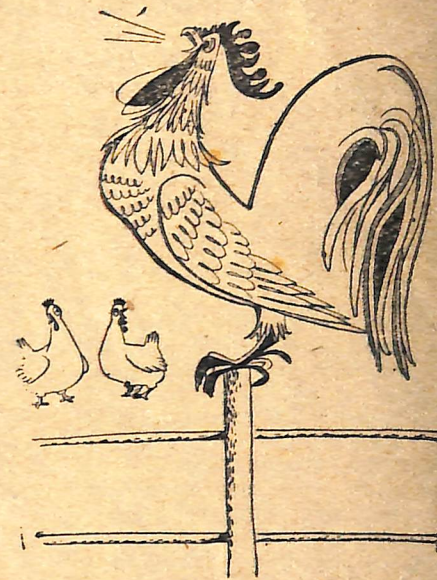
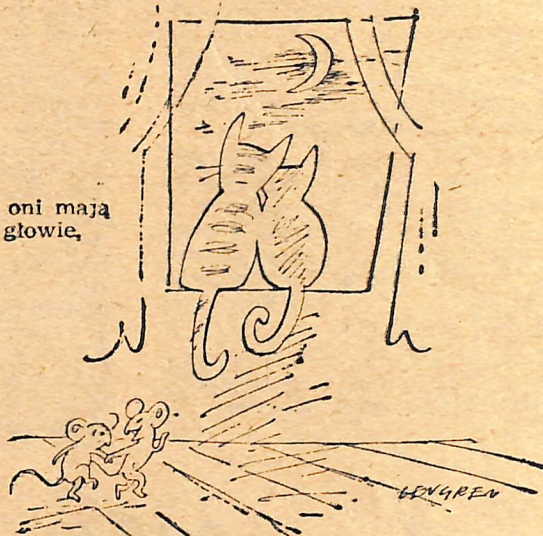
– Na ogół nie ma. Oprócz jednej: jeśli miasto nie pośpieszy z dalszym



Uśmiechnij się... Uśmiechnij się...

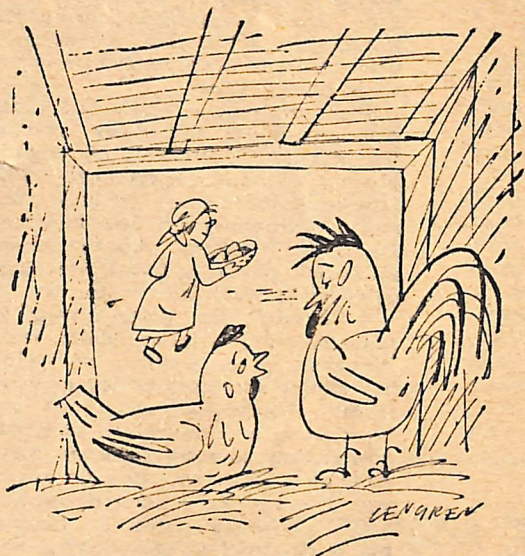


— Nic się nie bój, oni mają teraz inne rzeczy w głowie,



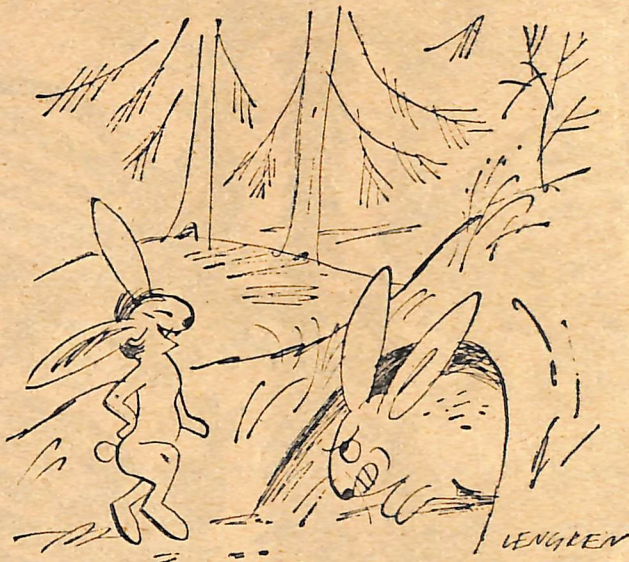
— Ach, jaki on piękny!
— Nic dziwnego, wyklął się z pi-sanki wielkanocnej.

rys. J. Królikowski



— Mówisz, że mam kurzy rozum, ale jak się zbliża Wielkanoc, to wszyscy za mną latają.

rys. Lengren



— Gdzieś ty była tak długo?
— Pozwalałam pewnemu marlarzowi do pocztówki wielkanocnej.

TOAST wielkanocny

O panowie! niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku:
Bądźmy zdrowi i rumiani,
Jak to proszę na półmisku.

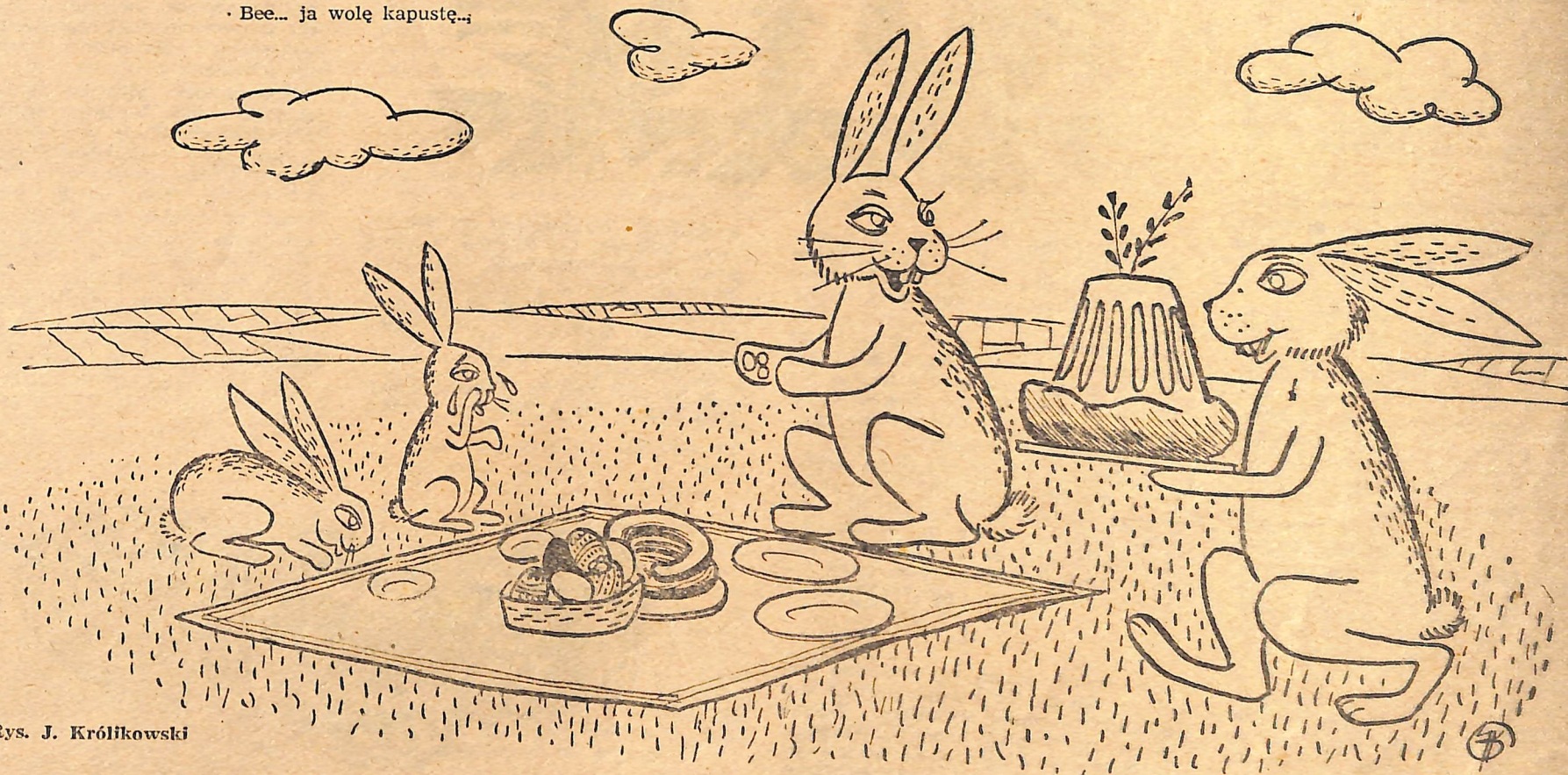
Człek na radość sieć zarzuca,
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam — jak temu indykowi.

Niechaj każdy będzie syty,
Zdrow i wesół — i nie słaby
Miejmy wygląd znakomity,
jak te placki oraz baby.

Niech nie znęca się nad nami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak na przykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek wasz poeta
Sle życzenia tej godziny:
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej... medycyny.

Bee... ja wolę kapustę...



Rys. J. Królikowski



Dzieciom ani kropli

WSZYSTKIM WIADOMO, że wódka nie jest dla dzieci, że alkohol — to trucizna. Tyle przecież o tym się pisze i mówi, stale przypomina się rodzicom, aby strzegli swe dzieci przed wódką. Czy jednak pamiętamy o tym zawsze? Myślę że nie. Niech każdy z nas spróbuje przypomnieć sobie, ile razy poczęstował wódką własne dziecko lub dziecko krewnych, albo znajomych? Gdybyśmy uczciwie zastanowili się nad tym, to pewnie okazałoby się, że nikt nie jest bez grzechu. Grzech ten tylko z pozoru jest niewielki.

Znów nadchodzą święta. W wielu domach nie obejdzie się bez wódki. Przyjdą goście, znajomi, rodzina, i zawsze trochę wódki się znajdzie.

Wiadomo, jak przy wódce — wszystkim szybko poprawia się humor, chcemy drugim sprawić przyjemność, pragniemy, aby dzieci także wesoło się bawiły.

Największą przyjemnością dla dzieci jest naśladowanie dorosłych. Chciałyby robić to, co czynią rodzice i goście, a więc mieć także swój kieliszek, napełniony wódką, spróbować jak ona smakuje. I zwykle, niestety, dziecko otrzymuje to czego pragnie: kieliszek napełniony wódką.

A bywa i tak, że rodzice lub goście zmuszają dziecko do wypicia wódki, choć ono tego wcale nie chciało. Dziecko krzywi się, napój jest przecież piekący, niesmaczny. Wstydy się jednak dorosłych, chce okazać swoją odwagę i dzielność, więc pije. Potem zjawia się przyjemne oszołomienie, jest jakoś weselej, niż zwykle, bardziej zabawnie. I tak stopniowo rozwija się pociąg do wódki. Dziecko pije coraz częściej, zdobywa wódkę różnymi sposobami. Wkrótce pod wpływem alkoholu zachodzą ogromne zmiany w rozwoju dziecka. Traci pamięć, nauka w szkole idzie coraz trudniej, w rezultacie zostaje na drugi rok w tej samej klasie i w końcu — całkowicie musi przerwać naukę, bo po prostu jest to próżny trud. Zatrzymuje się nie tylko rozwój umysłowy. Rozwój fizyczny także ulega zahamowaniu. Dziecko przestaje rosnąć, jest mizerne, blade, staje się mało odporne, dlatego łatwo zaraża się rozmaitymi chorobami zakaźnymi.

Wśród dzieci i młodzieży, które nawet od czasu do czasu wypijają kieliszek wódki, gruźlica zdarza się znacznie częściej aniżeli wśród mło-

dzieży, która nigdy nie bierze do ust wódki. Słaby, nieodporny organizm zatrutowany alkoholem, nie umie bronić się, walczyć z chorobą i dlatego często jej ulega. Nierzadko choroby te kończą się śmiercią lub pozostawiają ciężkie, nieodwracalne następstwa — kalectwo na całe życie.

Pijane, a nawet podchmielone dziecko! Jaki smutny, wprost przerażający widok. Jak nieszczęśliwie rysuje się cała przyszłość takiego dziec-

ka — brak zawodu, skłonność do przestępstw, choroby, kalectwo. Tak — wszystko to są następstwa picia wódki.

A więc pamiętajmy, że nawet jeden kieliszek nawet pół, wypity przy tak zwanej „okazji“ może stać się przyczyną wielkiej tragedii dziecka. Każdy z nas pragnie przecież, aby dzieci miały szczęśliwe życie. Wódka na pewno im tego nie przyniesie.

Dr Wł. Kwaśniewska

Chcę wiedzieć, co słycać na świecie

Po drugiej turze wyborów we Francji

„OSTRZEŻENIE“ — taki jest tytuł artykułu wstępnego prawicowej gazety paryskiej „Les Echos“. Artykuł omawia wyniki drugiej tury wyborów samorządowych.

„Przed trzema miesiącami — pisze gazeta — jeszcze nic nie wskazywało na to, że komunistki odzyskają tereny utracone w listopadzie ubiegłego roku... Ani że tak wielu socjalistów nie zawaha się głosować na listy frontu ludowego, ani że rządowa partia UNR tak szybko napotka trudności, ani że tylu nowych deputowanych poniesie tak poważną klęskę.

Trzeba było popełnić wiele błędów, by w tak krótkim czasie zaszły tak wielkie zmiany“.

Do błędów takich pismo zalicza niezrealizowanie przyrzeczeń z ubiegłego lata dotyczących pokoju i dobrobytu. Inne pismo francuskie „Libération“ stwierdza, że wybory wzmocnią opór przeciwko władzy jednostki, że wiara w de Gaulle'a rozprasza się.

Druga tura wyborów w niemal 13 tysiącach gmin wykazała, że we Francji rozpoczął się ruch jednoczenia się lewicy społecznej. Wbrew nakazom kierownictwa socjalistycznej partii w wielu miejscowościach socjaliści wystawiali wraz z komunistami wspólne listy wyborcze.

Druga tura przyniosła komunistom jeszcze większy sukces niż tydzień temu. Szczególnie wyraźnie wystąpiło to w tak ważnym — gospodarczo i politycznie — okręgu podparyskim. Również w samym okręgu paryskim na 80 rad miejskich komuniści mają większość w 30 radach. Liczne

są również zwycięstwa wspólnych list jednościi lewicowej.

Jak to było?

PRASA ZACHODNIA podaje szczegóły antyludowego spisku jaki miał miejsce ostatnio w Iraku, w prowincji mosulskiej. Ludność tego kraju poparła, jak wiadomo, rząd premiera Kasema i czynnie wystąpiła przeciw zamachowcom.

„Od wieków — pisze korespondent amerykańskiej agencji prasowej AP — większość ziemi uprawnej w Iraku należała do wodzów plemion, feudałów, którzy zabierali 9/10 plonów. Ogłoszona przez rząd iraacki reforma rolna ogranicza ilość ziemi posiadanej przez jednego człowieka... Reforma ta zakłada rozdział pozostałej ziemi między chłopów z tym, że byli właściciele otrzymaliby odszkodowanie za nią w ciągu 20 lat. W ostatnich tygodniach — pisze korespondent — prasa iraacka wysuwała oskarżenia, że władze prowincji mosulskiej zwlekają z wprowadzeniem w życie reformy rolnej“.

Jednym z najbogatszych feudałów jest tu Achmed Ail przywódca koczującego plemienia beduińskiego Shammar. Plemię to koczuje na terenach granicznych Iraku, Jordanii i Syrii i otrzymuje oficjalnie od Amerykanów i Anglików pieniądze oraz broń „za ochronę rurociągów naftowych“. Plemię to posiada setki tysięcy hektarów ziemi, z których część należy bezpośrednio do Achmeda Aila. Ten feudał ma też wiele przedsiębiorstw handlowych i fabryk w samym Mosulu. To właśnie plemię przyszło na pomoc grupie oficerów organizatorów antyludowego spisku. I wraz z nimi poniosło klęskę.

Rząd iraacki posiada dowody, że powstanie przygotowane było z zewnątrz, że Zjednoczona Republika Arabska zaopatrywała spiskowców w karabiny maszynowe i amunicję. Już po klęsce spiskowców w ZRA rozpoczęto nagonkę na Irak i rząd iraacki. W tym duchu kilkakrotnie występował prezydent ZRA Nasser, niektóre dzienniki egipskie wręcz zapowiadają nowe spiski w Iraku. Dzieje się to wbrew oczywistym interesom narodów arabskich. Nakazem chwili dla tych narodów jest wzajemna solidarność przeciwko imperialistom w obronie swej niepodległości. W tym właśnie kierunku zmierza polityka rządu Ira-ku.

Sprawy niemieckiej — ciąg dalszy

PREMIER ANGIELSKI Macmillan udał się obecnie do Kanady, po czym złoży wizytę w USA. Po swym pobycie w Moskwie Macmillan przeprowadził już rozmowy w Paryżu

(Dokończono na str. 12)

Wielkanocne śniadanie

ŚWIĘTA, to w pojęciu większości — obżarstwo. A obżarstwo nie jest dobre ani dla naszego organizmu, ani dla kieszeni. Postarajmy się więc zrobić tak, aby wilk był syty i owca cała, a więc trochę lepiej i więcej niż w zwykłą niedzielę, ale bez szaleństw.

Na Wielkanoc najważniejsze jest śniadanie w pierwszy dzień świąt. Siadamy do niego dość późno, bo między godziną 11 a 12. Jesteśmy wygłodzeni — nie szkodzi, wszystko będzie lepiej smakowało.

Zaczynamy od tradycyjnych jaj na twardo. Smaczne będą z sosem ze śmietany i szczypiorku, lub z majonezem (surowe żółtko, łyżeczka musztardy, rozsmieszać, kroplami dolewać oliwy stale mieszając. Zsycpta cukru i trochę soli do smaku).

Podamy też schab pieczony, białą

kielbasę na zimno, trochę szynki lub baleronu. Dobrym dodatkiem do mięsa i kielbasy będzie ćwikła, chrzan ze śmietaną lub sałatka z rzodkiewek, szczypiorku, jabłek krojonych w drobną kostkę — wszystko zalane śmietaną i osolone do smaku. Urozmaiceniem śniadania będzie galareta z nóżek. Jest ona smaczna i niedroga.

Radzimy też podać filiżankę żuru lub czerwonego barszczu ugotowanego na rosole z kielbasy. Żurek zjemy z kawałkiem żytniego chleba, a czerwony barszczyk z pasztecikiem.

Po sprzątnięciu ze stołu naczyń i zmieceniu okruszków podajemy kawę lub herbatę, ciasto i ciastka.

Bigosu nie radzimy podawać na śniadanie. Lepiej zrobić go w tygodniu poświęconym. Zużyjemy wtedy wszystkie resztki mięsa świątecznego,

rys. J. Królikowski

MAZUREK wielkanocny

Hej, mazurek wielkanocny
Ma przeróżne zwrotki,
Lecz sens zawsze ich jednaki:
Słodki, słodki, słodki.

Z marcepanu, czekolady,
Masy lub szarlotki
Jest mazurek ten przedziwny
Słodki, słodki, słodki.

(Z. Gloger „Rok Polski w Zyciu Tradycji i Pieśni“, wyd. w r. 1900).

Niech to powiedzą drewnianemu koniowi

W lutym bieżącego roku gazety doniosły o w jakim strajku górników belgijskich. Rząd belgijski w porozumieniu z wysoka władzą Wspólnoty Europejskiej Węgla i Stali (Instytutu łączącego gospodarstwo NRF, Francji, Włochy, Belgię, Holandię i Luksemburg) postanowił zamknąć szereg kopalń węgla jako „nierentownych”. Tysiące górników zagłębia Borinage, którzy skazani zostali na bezrobocie — stanęło do walki w obronie kopalni i swego chleba.

Mons, 13 luty 1959 r. (piątek)

POCZĄTEK

Dziś w Borinage wybuchł strajk. Górnicy i pracownicy węglowi protestują w ten sposób przeciwko decyzji zamknięcia 14 kopalni w tym okręgu. W poniedziałek — na polecenie wysokiej władzy CECA (Wspólnota Europejska Węgla i Stali) postanowiono „zreorganizować” eksploatację węgla przez likwidację nierentownych kopalni.

...Od rana strajkujący zabarykadowali drogi na trasach Mons — Frameries i Mons — Jemmapes. Wszelki ruch zahamowano. Tramwaje musiały wrócić do zajezdni.

...W południe policja siłą oczyszczała drogi z barykad, ale strajkujący wznosili je na nowo w innych punktach. W Paturages drogę zastawiono wagonami naładowanymi węglem.

Mons, 14 luty 1959 r. (sobota)

GÓRNICY

WALCZĄ Z ŻANDARMERIA

Dziś doszło do starć między górnkami a oddziałami żandarmerii. W Frameries policja wprowadziła do akcji motopompę, aby rozproszyć strajkujących. W mieście kupcy zamknęli sklepy, a właściciele kin zamknęli sale na znak solidarności ze strajkującymi.

Górnicy zajęli szosę prowadzącą do Mons, barykadując ją belkami służącymi do futrynowania chodników w kopalniach.

W Wasmes barykady wznoszono z bruku. Ruch tramwajowy jest przerwany w całym okręgu.

Do ostrych starć z policją doszło w Quaregnon.

Mons, 16 luty 1959 r. (poniedziałek)

W BORINAGE STRAJK POWSZECHNY

Cała ludność zagłębia przerwała pracę. Metalowcy z walcowni w Jemmapes i z innych fabryk, kolejarze z Cuesmes, pracownicy zakładów wyrobów ogniotrwałych, nauczyciele, urzędnicy, kupcy — przerwali pracę demonstrując, iż nie przyjmują wyroku śmierci wydanego na Zagłębie.

...Po południu z różnych, odległych nieraz stron Zagłębia tłumy ciągnęły na wiec do Quaregnon. Około 20.000 ludzi manifestowało na placu otoczonym przez oddziały policji.

Od chwili otwarcia wiecu tłum skandował: „Do Brukseli, do Brukseli!” domagając się marszu na stolicę. Kolejni mówcy — przedstawiciele związków zawodowych, oświadczający, iż walka będzie prowadzona

aż do zwycięstwa — witani byli okrzykami radości.

Mons, 17.II.1959 (wtorek)

PŁOMIEN ROZSZERZA SIĘ

Od pięciu dni trwa strajk w Borinage. Dziś dołączyło się do strajku 12 tysięcy górników z zagłębia centralnego — między Mons i Charleroi. Jutro będzie strajkować w zagłębiu Charleroi — 55 tysięcy górników. Z godziny na godzinę rośnie górniczy protest.

Górnicy belgijscy cierpieli już bezrobocie w ciągu 51 dni ubiegłego roku, mają też za sobą 7 dni bezrobocia w styczniu, a wielu z nich pracuje po 3 — 4 dni w tygodniu. Kryzys węglowy (który wysoka władza CECA pragnie zażegnać przez zamknięcie kopalni uznanych za „nierentowne”) — niesie zagładę nie tylko rodzinom górników, ale także licznym przedsiębiorcom, którzy żyją z eksploatacji węgla.

NIECH TO POWIEDZĄ DREWNIANEMU KONIOWI

Na budynku merostwa opuszczono żelazne żaluzje. Jedyнным czynnym biurem jest urząd stanu cywilnego, odnotowujący urodzenia, śluby i zgonny. Jakiś górnik pokazuje mi drogę wiodącą do Flenu (3 km stąd).

— Mamy na niej jeszcze 6 barykad — mówi. Pracuje jako strażak w kopalni „Heribus” o kilkadziesiąt metrów stąd.

Od wielu lat nie było tu podobnego strajku — mówi. — Takie rzeczy jak dziś widziało się chyba w 1936 r. Byłem wtedy bardzo młody, ale pamiętam...

Jego kopalni — na razie — nie jeszcze nie grozi. Ale pracuję zaledwie 3 dni w tygodniu — mówi, a muszę wyżywić troje dzieci i żonę. Marie jest bardzo gospodarna i oszczędna — dodaje z dumą — a przecież bardzo trudno nam żyć...

— Kopalnie nie są rentowne? — zapala się — to nieprawda! Węgla nie brakuje i wydobywać go łatwo. W „Heribus” wydrążono chodnik o 600 m długości w miejscu, gdzie żyła węgla ma 3 m 80 szerokości. I to dobrego węgla! Mówią nam, że trzeba górnictwo „uzdrowić”, że trzeba zamknąć kopalnie bo modernizacja kosztowałaby zbyt drogo. Niech to powiedzą drewnianemu koniowi, taki nie musi jeść.

Mons, 19.II.1959 (czwartek)

W BORINAGE

...Po uzyskaniu w parlamencie wotum zaufania rząd belgijski podtrzymał nadal swą decyzję zamknięcia kopalni...

...Wieczorem Borinage wezbrało nową falą gniewu — trwa strajk pow-

szechny. Górniczy wszystkich innych zagłębi belgijskich poparli ten strajk solidarnie. Strajkuje już ponad 100 tysięcy ludzi. „Dzieci nie poszły do szkół, nauczyciele przyłączyli się do pikiet strajkowych. Od 5 godziny rano strajkujący przerwali ruch uliczny. Grupy ludzi chodziły od fabryki do fabryki, wzywając towarzyszy do poparcia protestu górników. Od największych przedsiębiorstw — aż po najmniejsze pracownie i biura — wszędzie porzucono pracę. — Dzisiejszego ranka pociągi z Wasmes i Paturages wracały puste do Mons. Górniczy czuwalni w okolicach dworców. Doszło do starć z oddziałami policji, które próbowały znieść barykady. Ludzie mówią: utrzymanie kopalni to dla nas sprawa życia, zamknijcie ich — to wyrok śmierci na nas”.

...Wszelkie nadzieje, jakie wobec CECA żywili nie tylko właściciele ko-

...Szyły tłumy ludzi: metalowcy, górnicy, nauczyciele, urzędnicy miejscy. Na czele każdej grupy: czerwone sztandary i wplecione czarne chorągwie — symbol nędzy. Nad tłumem transparenty: „Żądamy pełnego zatrudnienia, chcemy codziennie zarobić na chleb!”, „Cudzoziemcy i Belgowie — wszyscy chcemy żyć!”, „Nie chcemy jałmużny!”, „Chcemy pracy!”.
Z ostatniej chwili: Późną nocą między związkami zawodowymi, a władzą zwiastami kopalni doszło do porozumienia, lecz rząd i CECA potwierdziły swój zamiar zamknięcia wielu kopalni węgla.

Bruksela, 24.II.1959 r. (wtorek)

Z CIĘŻKIM SERCEM

Sto tysięcy górników zagłębia Borinage, Centre, Charleroi i Liège, którzy kontynuują strajk — dowiedzia-



Demonstracja strajkujących w Borinage.

fol. CAV

palni ale i działacze partii socjalistycznej oraz przywódcy Belgijskiej Powszechnej Federacji Pracy — przystę.

...Z suchych cyfr niedawno opublikowanych przez Krajowy Urząd Pośrednictwa Pracy i Bezrobocia można odczytać również i przyczyny rosnącego ruchu strajkowego. W ciągu stycznia w Belgii 64.683 osoby straciły pracę (całkowicie lub częściowo). W ubiegłym tygodniu cyfra bezrobotnych osiągnęła 365.569 ludzi.

Bruksela, 22.II.1959 (niedziela)

PERTRAKTACJE

Dniem oczekiwania przed decydującym tygodniem jest ta niedziela dla 150.000 strajkujących pracowników belgijskich.

...Komitet krajowy centrali związkowej FGFB (Belgijska Powszechna Federacja Pracy) zdecydował dziś prowadzić strajk tam gdzie on już rozpoczął się — i oczekuje na wyniki rozmów między związkami, właścicielami i rządem. Rozmowy te zostaną podjęte jutro w obecności przedstawicieli Wspólnoty Europejskiej Węgla i Stali.

...FGTB obecnie żąda: upaństwowienia całego sektora energetyki; węgla, gazu, elektryczności; zawieszenia decyzji o zamknięciu kopalni do dnia 1 stycznia 1960 r., bowiem zamykanie kopalni nie przyniesie w rezultacie uzdrowienia sytuacji ekonomicznej; przedsięwzięcia natychmiastowych kroków celem zahamowania rosnącego bezrobocia.

Bruksela, 23.II.1959 (poniedziałek).
250 TYSIĘCY...

30.000 w Paturages, 20.000 w Charleroi, 20.000 w Lauvière. W Hainaut odbywały się dziś wielkie manifestacje dla poparcia ogromnego ruchu strajkowego, który objął już w kraju 250 tysięcy ludzi.

się dziś gorzkiej prawdy o kompromisie, zawartym między związkami F.G.T.B., właścicielami i rządem. Umowa mówi m. in.:

Plan zamknięcia kopalni jest wprowadzony celem „uzdrowienia” zagłębi węglowych.

Rząd i właściciele podejmują się stworzyć możliwości zatrudnienia pracowników najpóźniej do 1 stycznia 1960 r.

PIERWSZY ETAP

...Górnicy Borinage kilkanaście dni temu zbuntowali się przeciwko prawom wielkich monopolu kapitalistycznego. Górniczy pisali na ścianach: „Przeciwko CECA”. To hasło obiegło cały kraj. Walka rozpoczęta przez górników belgijskich nie kończy się jeszcze. To tylko pierwszy jej etap. Ruch jej siły.

...A jutro przywódcy Federacji nie będą mieli łatwego zadania wytłumaczyć się przed górnkami — wartego kompromisu.

Charleroi, 27.II.1959 (piątek)

OSTATNIA TWIERDZA

Wbrew naciskowi przywódców związkowych z FGFB — tysiąc górników z Borinage kontynuuje dziś strajk. Są to górnicy z kopalni „Cuchet” i „Heribus”, dwóch z siedmiu kopalni, które na polecenie CECA zostały zamknięte...

Bruksela, 28.II.1959 (sobota).

ZAKOŃCZENIE

Strajk górników belgijskich trwa już od dwu tygodni — został zakończony. 7.000 górnikom, którzy mieli być zwolnieni z pracy obiecano zatrudnienie w innych zakładach przemysłowych.

(Oprac. wg artykułów i relacji specjalnego korespondenta „L'Humanité”).

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

(ukończenie ze str. 11)

W Bonn. Na kilka dni przed przyjazdem Macmillana do USA, prezydent Eisenhower wystąpił w radio i telewizji z przemówieniem, poświęconym sprawie Berlina zachodniego i obronie USA.

Na wstępie wygłosił on dłuższy wywód historyczny, by przekonać ludzi do czegoś w 14 lat po wojnie wojska amerykańskie wciąż jeszcze znajdują się w Berlinie. Prezydent USA raz jeszcze wypowiedział się przeciwko radzieckim propozycjom w sprawie utworzenia wolnego miasta w Berlinie zachodnim.

Równocześnie Eisenhower zgodził się warunkowo na spotkanie szefów rządów „mam nadzieję, powiedział on, że będziemy mogli dojść do porozumienia z ZSRR w sprawie przeprowadzenia w krótkim czasie konferencji ministrów spraw zagranicznych.

Zakładając taki rozwój wydarzeń, który usprawiedliwi spotkanie na szczycie, USA byłyby gotowe do udziału w tym dalszym wysiłku“.

Następnie prezydent USA wystąpił przeciw zmniejszeniu amerykańskich wydatków na zbrojenia. (K).



ODEJDZ DOBROWOLNIE

STEFAN W. Z WOJ. SZCZECIŃSKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko! Nie wiem co mam robić, jestem załamany. Od czasu jak poznałam Annę, życie moje się zmieniło. Jest to dziewczyna młoda, ładna i bardzo lekkomyślna. Tak działa na moje zmysły, że nie widzę świata poza nią. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że nawet gdybym się rozwiódł z żoną i ożenił się z Anną, to ona prędzej czy później rzuci mnie dla młodszego ode mnie i przystojniejszego mężczyzny. Mam przecież już czterdzieści lat, a ona dwadzieścia sześć.

Moja żona bardzo cierpi widząc wielką zmianę w moim zachowaniu, ale nie robi mi żadnych scen i awantur. Bardzo schudła, zmizerniała. Widzę, że się domyśla wszystkiego. O nic mnie jednak nie pyta, jest nadal wzorową gospodynią. Zawsze mam na czas ugotowane jedzenie, upraną bieliznę itp. Krępuje mnie to bardzo, wolałbym nawet, gdyby doszło między nami do ostrej wymiany zdań.

Anna widząc mnie nieraz przygnębionego śmieje się ze mnie i kpi: — No, staruszkę, leć do żony — mówi — bo ci uszu natrze. Kiedyś zastałem u niej młodego człowieka, który na mój widok zaraz pożegnał się i wyszedł. Anna tłumaczyła się przede mną, że to kolega szkolny, który przyniósł jej dawno pożyczoną książkę. Była jednak trochę zmieszana moim nieoczekiwanym przyjściem i czułem, że nie mówi prawdy. Tak się tym przejąłem, że nie spałem całą noc. Anna bawi się mną jak kot myszą, nie traktuje mnie poważnie. Owszem, może by i chciała, żebym się z nią ożenił, żeby zdobyć pozycję mężatki, ale wiem z góry, że będzie mnie zdradzała. Nie umiem wybrnąć z tej trudnej sytuacji. Doradź mi, „Przyjaciółko“, co robić?”

Drogi Czytelniku! Twoja miłość do Anny jest oparta przede wszystkim na zmysłach. Po prostu uległeś namiętności, zdając sobie równocześnie sprawę, że — po pierwsze — krzywdzisz swoją żonę, a po drugie, że dziewczyna, z którą się związałeś, nie jest odpowiednią dla Ciebie towarzyszką życia. Dzieli Was nie tylko różnica wieku, niewątpliwie dość istotna, lecz także odmiennosć charakterów. Anna — wydaje nam się — jest dziewczyną lekkomyślną, egoistką, i nie darzy Cię prawdziwym uczuciem. Miłość zaś, w której zmysły odgrywają główną rolę, bardzo szybko mija i kończy się obustronnym rozczarowaniem.

Teraz jesteś pod dużym urokiem młodości i urody Anny, trudno Ci od niej odejść. Zastanów się jednak, czy nie

lepiej będzie dla Ciebie odejść dobrowolnie, niż doczekać się tego, że Anna rzuci Ciebie sama. Nie jest łatwo kierować się rozsądkiem w Twojej sytuacji — to prawda. Pomyśl jednak także o Twojej żonie, która męczy się, cierpi. Z całego Twego listu wynika, że jest to kobieta kulturalna, godna szacunku i miłości. Masz przecież wobec niej duże zobowiązania moralne, od których nie wolno Ci uciec.

Te wszystkie względy przemawiają za tym, abyś jak najprędzej zerwał znajomość z Anną. Decyzja taka będzie Cię kosztowała na pewno sporo nerwów, zdrowia — ale innego wyjścia nie widzimy i doradzić Ci nie możemy.

JEST TYLKO JEDNA DROGA

MARIA B. Z KROTOSZYNA pisze: „Czternaście lat minęło już od mego ślubu. Przeżyłam je szczęśliwie, bo w mężu znalazłam wiernego i kochającego przyjaciela. Żadnych zgrzytów, żadnych nieporozumień, a za to wiele serca, troskliwości i zrozumienia.

Jedna tylko sprawa trapi mnie coraz bardziej i przywodzi smutne myśli. Nie mamy dzieci. Cierpię nad tym od dawna, bo marzyłam zawsze o pełnej rodzinie, o dziecku, które mogłabym wychować.

Niestety, wiem, że dziecka nie będę miała, bo przeszłam ciężką operację.

Mąż początkowo nie zdradzał specjalnego zainteresowania, czy tęsknoty do dziecka. Ostatnio jednak coraz częściej wspomina mi o tym, że dom wyglądałby zupełnie inaczej, gdyby po nim biegało nasze maleństwo.

Wspominałam kiedyś o możliwości adoptowania dziecka, mąż jednak skrzywił się i nie podjął tematu.

Kocham swego męża bardzo i dlatego właśnie zastanawiam się, czy mam prawo pozbawiać go tak wielkiej radości w życiu, jaką jest dziecko. Przecież to jeszcze młody człowiek, ma dopiero trzydzieści osiem lat. Mógłby się ożenić z kobietą, która dałaby mu dzieci.

Przez egoizm nie proponowałam mu tego, bo wiem, że dla mnie życie skończyłoby się wtedy całkowicie. Borykam się z tymi smutnymi myślami i nie wiem, co powinnam zrobić.”

Droga Czytelniczko! Bardzo to smutne dla Was obojga, że nie możecie mieć dzieci. Mimo to myśli, które Cię trapią nie mają żadnego sensu i nie powinnaś ich nigdy zdradzać przed mężem.

Czyż nie zdajesz sobie sprawy, jak wielkie są wartości, które nie tylko Ty, ale i mąż znalazł w małżeństwie. Czy myślisz, że chciałby odejść od Ciebie za cenę ewentualnego dziecka z niekochaną kobietą? Wydaje nam się, że nie. Jeśli i on marzy o dziecku, to o Waszym, które wychowywalibyście wspólnie i wspólnie kochali,

Najszlachetniejsza i najzdrowsza jest myśl adoptowania dziecka. Nie przejmuj się tym, że mąż się w pierwszej chwili skrzywił. Jeżeli już nawiądziesz kontakt z Domem Dziecka i wprowadzisz tam męża, jeżeli zdecydujecie się na wzięcie któregoś z tych maleństw — przekonasz się, jak się wszystko zmieni.

Znamy wiele przykładów ogromnej miłości, jaką łączą przybranych rodziców z dziećmi. Nie zapomnij, że nie urodzenie, a cały trud wychowania, troski i radości z nim związane tworzą silną, nierozzerwalną więź między rodzicami i dziećmi.

Nie rezygnuj więc z tej myśli, a przekonasz się, że oboje z mężem pokochacie to dziecko, jak własne.



DOROTA L. Z KOSZALINA

pisze: „Mam ośmiomiesięcznego synka. Kazio był dotychczas zdrowy i rozwijał się dobrze. Obecnie kaszle i ma katar. Po czterech dniach choroby czerwone kropki pokryły mu nóżki, brzuszki i plecy oraz główkę i czoło. Kazio ma niewielką gorączkę, kaprysi i śpi prawie całymi dniami.

Nie wiem, na jaką chorobę zapadł mój synek. Do lekarza nie poszłam, bo sądziłam, że to samo przejdzie.”

Droga Czytelniczko! Twój synek prawdopodobnie zachorował na odrę. Oczywiście bez badania nie można tego z całą pewnością stwierdzić. Trzeba więc koniecznie wezwać lekarza. Odra jest chorobą zaraźliwą. Zarazek jej znajduje się w powietrzu, otaczającym chorego i rozpyła się podczas kaszlu, kichania i mówienia. Można się więc łatwo zarazić, przebywając w tym samym pokoju lub mieszkaniu, w którym znajduje się chory.

Za pośrednictwem przedmiotów i osób trzecich zarażenie następuje, gdyż zarazek odrę jest bardzo nietrwały i szybko ginie. Choroba jest najbardziej zaraźliwa w pierwszym okresie, jeszcze przed ukazaniem się wysypki. Po 3-4 dniach od wystąpienia wysypki nie jest już zaraźliwa. Odra zaczyna się gorączką, suchym, męczącym kaszlem, katarzem, zaczerwienieniem i bólem oczu. W gardle następują w tym okresie żywoczerwone plamy, a na bocznych ścianach jamy ustnej drobne, białe plamki. Przed wystąpieniem wysypki gorączka dochodzi do 39 i 40 stopni. Wysypka pojawia się początkowo za uszami, potem na twarzy, piersiach, plecach i na brzuchu, wreszcie na kończynach. Początkowo są to drobne plamki, które potem zlewają się i łączą w duże plamy. Gdy wysypka znika, następuje lekkie łuszczenie. Od chwili zjawienia się wysypki, wysoka gorączka utrzymuje się przez 2-3 dni, potem temperatura spada i dziecko powoli zaczyna powracać do zdrowia.

Najczęstszym powikłaniem odrę (szczególnie u małych dzieci) bywa zapalenie płuc. Wraca wtedy kaszel, podnosi się gorączka, stan zdrowia dziecka pogarsza się.

Zadnego specjalnego leczenia podczas przebiegu odrę nie stosuje się. Bardzo ważna jest natomiast właściwa pielęgnacja dziecka.

Dziecko, chore na odrę musi przebywać w pokoju dobrze przewietrzonym. Należy je lekko przykryć, aby nie przegrzewało się. Łóżko należy ustawić tak, by światło nie padało na twarz dziecka (można częściowo zasłonić okno). Oczy trzeba przemywać dwa razy dziennie ciepłym rumiankiem lub kwasem bornym (łyżeczka kwasu na szklanke przegotowanej wody). Brzegi powiek natłuszcza się wazeliną borsną.

Małe dziecko należy często nosić na rękach, starsze zaś wysoko ułożyć na poduszce. W czasie choroby podawać dużo ciepłych płynów i dbać o codzienne wypróżnienie. Przy dziecku powinna być tylko ta osoba, która się nim opiekuje.

Dzieci, które zetknęły się z chorym, nie powinny przynajmniej w ciągu 14 dni stykać się z innymi dziećmi.

Raz przebyta odra pozostawia zwykle odporność na tę chorobę na całe życie. Powtórne zachorowanie na odrę nie zdarza się.



HALINA W. Z ZAGÓRZA

pisze: „Mój mąż pracował od 1950 r. do 5 stycznia 1959 r. w Sosnowieckim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym Oddział Transportu w Sosnowcu w charakterze kierowcy. Był dobrym pracownikiem, nie opuścił ani jednego dnia. Od 1 stycznia 1959 r. zaczął pracować w Dąbrowskim Przedsiębiorstwie Transportu Przemysłu Węglowego w Sosnowcu. Teraz dowiedział się, że w Zjednoczeniu Budowlanym ma być wypłacana 13 pensja. Zwrócił się więc do przewodniczącego Rady przedsiębiorstwa, w którym poprzednio pracował z zapytaniem, kiedy ma się zgłosić po wspomnianą 13 pensję. Przewodniczący odpowiedział, że ma tej pensji nie dostanie, ponieważ zwolnił się z pracy na własną prośbę. Odpisz mi czy 13 pensja należy się mężowi, czy nie?”

Droga Czytelniczko! Nagrody z części funduszu zakładowego przeznaczonej do podziału między pracowników określone popularnie jako „13 pensja”, są wypłacane tylko w niektórych zakładach. Chodzi o te zakłady pracy, które dzięki staraniom załogi osiągnęły w roku ubiegłym zyski gospodarcze, wykonały nałożone na nie zadania.

Funduszem zakładowym gospodaruje sama załoga, oczywiście w granicach zakreślonych przepisami. Ramy te sta-

nowi ustawa z 28 marca 1958 r. — o funduszu zakładowym na rok 1958, oraz wydane w oparciu o tę ustawę rozporządzenia Rady Ministrów o nośności tworzenia funduszu zakładowego w poszczególnych zakładach. Przepisy te przewidują, że „kwoty przeznaczone na nagrody i świadczenia powinny być dzielone według wkładu pracy”. Komu zaś i w jakiej wysokości nagroda winna być wypłacona, decyduje konferencja samorządu robotniczego, względnie ogólne zebranie załogi, które opracowuje w tym celu odpowiedni regulamin.

Regulaminy te różnią się bardzo między sobą. Niektóre przewidują, że prawo udziału w zyskach przedsiębiorstwa traci pracownik, który nie przepracował całego roku. Inne znów ustalają, że nagroda nie należy się tym, którzy odeszli z zakładu przed rozdziałem funduszu zakładowego. Inne wreszcie ustalają, że pracownik zwalnający się sam z pracy, traci prawo do tak zwanej 13 pensji.

Nie wiemy jakie kryteria podziału nagród z funduszu zakładowego przyjął zakład, w którym mąż był zatrudniony. Regulamin wypłaty nagród uchwalony przez ten zakład jest jednak wiążący, przy czym od decyzji w tej sprawie nie ma możliwości odwołania się (ani do sądu, ani do zakładowej komisji rozjemczej).



Stała Czytelniczka z Lipska, pow. Dąbrowa, woj. Białostok; Zofia W. z Łowicza; Zmartwiony z Włocławia; Zrozpaczona z Żyrardowa; Marcysia z Bolesławia, pow. Olsztyn; Czytelnik z Białej Podlaskiej; Zrozpaczona Tarnogórzanka; Krystyna J. z Krakowa; R. W. organista, Kutno; Czytelniczka z Polanicy - Zdroju, pow. Kłodzko; Sz. Warszawa; Czytelniczka 483117. Ciecchocinek; Kazimierz Kaczmarek, Poznań; Katarzyna z Poznania; Prosimy o podanie dokładnego adresu zamieszkania oraz pełne nazwisko i imię, odpowiemy listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Na krańcu świata

(Dokończenie ze str. 8)

Gościńności, z jaką się tam stykałam, nie pokuszę się nawet opisać. Na każdym niemal kroku.

— Widziałam rzeczy przedziwne, niezapomniane. Przede wszystkim — pingwiny, najstarszych mieszkańców tego od milionów lat skutego w lod ładu. Można by o nich chyba mówić w nieskończoność. O tym, jak swoje jajo nosi na „stopach“ najpierw matka, potem ojciec. Jak troskliwie wychowują one swoje niemowlę; jak niejednokrotnie bezdzietne małżeństwo usiłuje wykraść szczęśliwym rodzicom — sąsiadom ich potomka. Te ogromne ptaki (wysokość pingwinów cesarskich dochodzi do 1,20 metra) zupełnie nie znają uczucia strachu. Bardzo szybko zaprzyjaźniają się z ludźmi. Zarówno pingwiny jak i antarktyczne fokki, wbrew panującej powszechnie opinii, żyją właściwie w wodzie, na ląd natomiast wychodzą na „gościńne występy“. Niezmiernie jest ciekawe, że cesarskie pingwiny, w przeciwieństwie do wszystkich innych ptaków świata, składają jajka w okresie największych mrozów i zamie-

ci śnieżnych, w ciemnościach zimy i nocy polarnej. I to tylko jedno jajo na rok.

— Nie chce mi się czasem wręcz wierzyć, że tam byłam, że przelatywałam setki kilometrów nad wiecznym, bezkresnym lodami; że z bliska mogłam się przyjrzeć pełnej poświęcenia i cichego bohaterstwa pracy radzieckich uczonych w największym na Antarktydzie ośrodku badawczym Mirnyj.

Pani Alina, pokazuje nie bez wzruszenia mapę. Obok podpisów słynnych pilotów radzieckich, którzy przelecieli ponad 3 miliony km nad lodami Arktyki i Antarktydy widnieje napis: Alina Centkiewicz pierwsza w świecie kobieta która latała na trasie Mirnyj—Oaza z lądowaniem na lodowcu Scotta w dn. 30.I.1959.

— Oczywiście, napiszę książkę o mojej niezapomnianej podróży. Pewnie nawet nie jedną. O Antarktydzie — kraju tajemniczym, groźnym, a nieznanym, i o ludziach, którzy tam dotarli, aby całej ludzkości móc przekazać wyniki swych cennych badań.

Rozmawiała Maria Krajewska

BLUZKA

(Dokończenie ze str. 15)

sokość rozka 3 cm. Zrobić taki sam drugi rózek. Włożyć na koniec drutu odłożonej roboty i rózek, przerobić jego 7 oczek, przerobić 186 oczek pleców i przerobić 7 oczek drugiego różka. Na drutach 200 oczek. Dalej na obu brzegach narzucać po 1 oczku, co 1 cm na wysokość, 4 razy. Po czym przerobić 16 cm równo. Na drutach 208 oczek. Następnie na obu brzegach gubić po 1 oczku, 11 razy tak, aby na wysokości 51 cm, na drutach było 186 oczek. Na tej wysokości gubić oczka na ramiona, stopniowo, na każde ramię 75 oczek, stosując się do wykroju. Pozostałe 36 oczek, na wysokości 56 cm, zakończyć równo.

Lewa połowa przodu. Narzucić 91 oczek. Do wysokości 20 cm, to jest do przyłączenia różka, robić jak plecy, prowadząc lewy brzeg równo. Zrobić rózek zaczynając od 1 oczka, narzucać po 1 oczku na końcu każdego rzędu aż będzie 10 oczek. Przyłączyć rózek do całości. Na drutach 113 oczek. Dalej na brzegu lewym gubić po 1 oczku co 1 cm 6 mm na wysokość 10 razy. Następnie brzeg ten prowadzić równo do wysokości 53 cm. Na tej wysokości gubić oczka na ramię stopniowo, 69 oczek, stosując się do wykroju. Brzeg prawy prowadzić równo do wysokości 54 cm. Nie odrywając nitki wykonać kołnierz stosując się do wykroju, to jest od strony ramienia narzucać po 1 oczku, a od strony dekoltu gubić po 1 oczku przez 5 cm na wysokość. Następnie

gubić na obu brzegach aż do wyczerpania oczek.

Na gotowej lewej połowie przodu, zaznaczyć szpilkami miejsca na 7 guzików. Robiąc prawy przód, w tych zaznaczonych miejscach, wyrobić dziurki na guziki.

Lewy rękaw. Druty nr 2. Narzucić kolorem niebieskim 90 oczek. Zrobić ściągacz 5 cm. Zmienić druty na nr. 2½. Przerabiać ściąganiem pończosznym zmieniając kolor co 10 rzędów. Do wysokości 41 cm narzucić na obu brzegach, stopniowo po 1 oczku, 66 razy. Na drutach 222 oczka, co powinno wynosić 61 cm na szerokość. Główkę rękawa, wysokości 14 cm, zrobić stosując się do wykroju. Na wysokości 55 cm, 22 oczka zakończyć równo.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 624-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4.

Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 25 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

DRUK RSW „PRASA” MARSZAŃKOWSKA 3-5
Zam. 436 W-8.

Handel dla nas

(Dokończenie ze str. 8-9)

nabiałowych i piekarniczych. Poznań dał przykład: wyznaczono tam sklepy, w których nie wolno robić remanentu podczas dnia pracy (na przykład sklepy nabiałowe). Zarządzenie jest przestrzegane.

Trzeba jeszcze wspomnieć o naszych zamiarach ułatwienia kobietom pracy w domu.

Ostatnio przemysł zwiększył poważnie dostawy sprzętu gospodarstwa domowego: więcej jest na przykład pralek (obliczamy, że posiada je już pół miliona osób), odkurzaczy, żelazek, a także talerzy (w roku 1957 było ich 19 milionów 700 tysięcy sztuk, a w roku bieżącym będzie już 28 milionów!) i poszukiwanych szklanek i spodków (produkcja wzrosła z 6 milionów do 16 milionów w roku bieżącym).

Państwowe i spółdzielcze organizacje handlowe prowadzą ciesząc się wielkim powodzeniem wypożyczalnie sprzętu domowego. Zamierzamy także zorganizować wypożyczalnie telewizorów. Fachowiec przyjedzie do domu zainstaluje aparat. Cena za wypożyczenie (na przykład na tydzień) będzie dostępna.

Pytanie:

— Czy możemy się spodziewać w najbliższym czasie nowych decyzji Ministerstwa, które by miały na celu obronę kupujących przed nadużyciami w handlu?

Odpowiedź:

— Do walki ze złą jakością towarów organizacje handlowe otrzymały ostatnio cały szereg uprawnień. Między innymi Minister Handlu Wewnętrznego posiada obecnie uprawnienia pozwalające na zakaz zakupów towarów od tych zakładów, które produkują złe. Z drugiej strony przewidziano wyróżnienia i nagrody dla przedsiębiorstw odznaczających się wysoką jakością swoich wyrobów.

Państwowa Inspekcja Handlowa zastrzyła walkę z nadużyciami w handlu. Notujemy już zmiany na lepsze.

Pytanie:

— Czytelników naszych interesują wyniki nowego systemu sprzedaży ra-

talnej. Czy możemy prosić Obywatela Ministra o uwagi na ten temat?

Odpowiedź:

— Chcę powiedzieć przede wszystkim, że nastąpiło w końcu ubiegłego roku znaczne nasilenie sprzedaży ratalnej w związku z jej rozszerzeniem na nowe towary. Wprowadziliśmy nowy system sprzedaży ratalnej. Ten nowy system sprzedaży dał dobre wyniki. Zadowoleni są klienci — i handel, bo znacznie zmniejszyły się straty wskutek niesolidności nabywców. Warto zaznaczyć, że dawniej kupowano na raty przede wszystkim meble i odzież. Obecnie większość zakupów na raty — to telewizory.

Minister Handlu Wewnętrznego otrzymał od rządu prawo dalszego rozszerzenia sprzedaży ratalnej. Będziemy ją też rozszerzać w miarę rozwoju produkcji i polepszania się sytuacji rynkowej.

Sytuacja ta stale się polepsza. Widzimy w tym jeszcze jeden dowód słuszności naszej polityki gospodarczej.

*

Redakcja dziękując za udzielenie wywiadu życzy pracownikom handlu jak najszybszej realizacji tych wszystkich obiecujących zapowiedzi.

Rozmawiał Janusz Trzcianka

Z ostatniej chwili: Minister Handlu Wewnętrznego (korzystając ze wspomnianych w powyższym wywiadzie uprawnień) zakazał placówkom handlowym zakupów niektórych towarów w spółdzielniach im. Świercowskiego i im. Nowotki w Warszawie. Spółdzielnie te sprzedawały część swoich wyrobów cukierniczych i skórzanych w bardzo złej jakości. Teraz wypadnie im ponieść skutki swojej „produkcji“.

Uważamy, że jest to bardzo dobry początek akcji w obronie kupujących.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Korespondencyjne lekcje języków obcych. Informacje: Warszawa 10, skrytka 68.

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, Skrytka 297.

Metoda bardzo łatwa wyucza korespondencyjnie kroju męskiego, damskiego, dziecięcego i bielizny. Również korespondencyjnie przygotowuje do egzaminu czeladniczego i mistrzowskiego. Jan Wierzbicki. Mistrz Krawiecki, Wrocław 11, skrytka pocztowa 6. GP-4742 B-0

Stenografii, pisania na maszynie, biurowości (z księgowością) na kursach zaocznych (korespondencyjnych) uczy Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistek PRL. Wydział Kursów Zaocznych w Poznaniu, ul. Chelmońskiego 7. Informacje i prospekty na żądanie z podaniem wybranego kursu. K-5547 B-0

RÓŻNE

Krem odmładzający „Mleczko Pszczele“ — rewolucyjnie osiągnięcie w dziedzinie kosmetyki — nabydziesz w Gabinetie Kosmetycznym Janiny Jakubowskiej w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 19.

Nasiona oryginalne superpajzy (nowoczesnej trawy pastewnej, jednoletniej, dwumetrowej, trzykrotnej, trzykrotnie wydajniejszej od łak), porcje dwuarowe dwudziestozłotowe (20 porcji — 195 zł), instrukcje wysłać (po otrzymaniu należności przekazem) jedyny jej aklimatyzator: Bronisław Buza, Piastów (Warszawa). 49779 B-0

Piękna suknie ślubna, wieczorowa — wypożyczysz tanio w sklepie — Łódź, 22 Lipca 10. K. 1017 B-0

Krawiec wysłał wszelkie wykroje. Wrocław 11, skrytka 6. GP-5823 B-0

KORESPONDENCYJNE KURSY KSIĘGOWOŚCI

organizuje

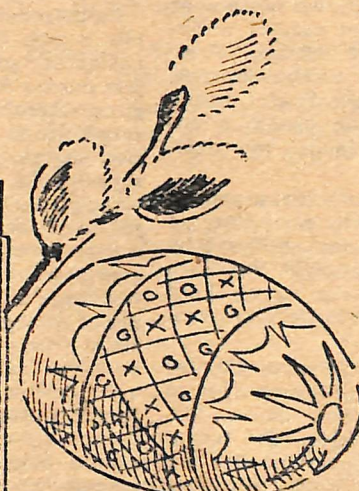
Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych

Szczegółowe informacje: POZNAŃ 4, skrytka pocztowa 1111.

Dział zagadek

LITERÓWKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9



Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 9 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach. Każdy wyraz rozpoczyna się literą P. Pięte litery tych wyrazów czytane kolejno dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) futebal do szabli, 2) nazwisko własnoręcznie napisane, 3) świta, orszak przyboczny, 4) część Ukrainy, 5) gwarancja, 6) część wojewódzwa, 7) Nie zad: zewione

miejsce w lesie, 8) łódź saperska, 9) bariera przy schodach.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe“. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.



Woolny 43 dkg niebieskiej i 8 dkg białej. Wielkość na obwód w biuście 94 cm—96 cm. Druty nr. 2 i 2½. Obliczenie oczek według następującej grubości wełny: 32 oczka — 10 cm na szerokość roboty.

Ścieg ryżowy — I rząd: 1 prawe, 1 lewe. II rząd: 1 lewe, 1 prawe, to jest oczka lewe przerobić na prawe, a prawe na lewo.

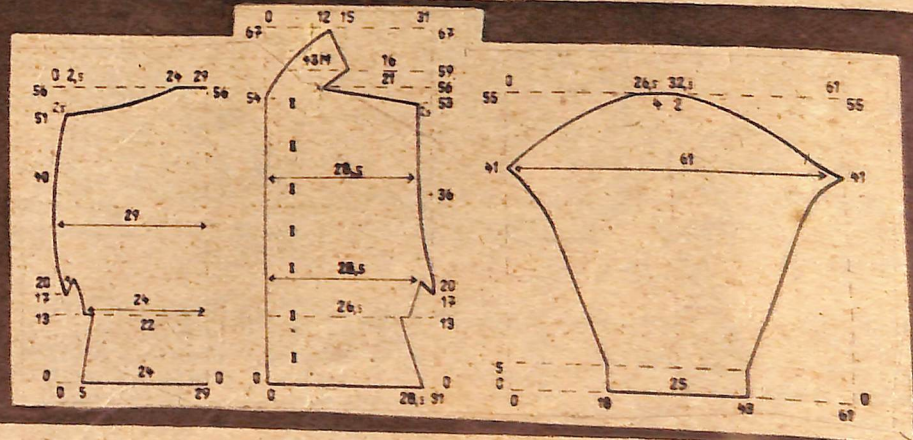
Ściągacz: 1 prawe, 1 lewe.

Ścieg pończosznicy I rząd: na prawo, II rząd: na lewo.

Plecy: Wełna niebieska. Druty nr 2½. Narzucić 172 oczka. Przerobić ściągaczem 7 cm równo. Zmienić

druty na nr. 2 i przerobić jeszcze ściągaczem 6 cm równo. Zmienić druty na nr 2½, przerabiać ściągaczem ryżowym. Dalej na obu brzegach narzucać po 1 oczku tak, aby na wysokości 20 cm od dołu, na drutach było 186 oczek. Odłożyć robotę. Osobno zrobić dwa różki, potrzebne na założenie brzegów pach, oznaczone na wykroju połowy pleców literką A. W tym celu narzucić 1 oczko, po czym 4 razy narzucić po 1 oczku na końcu każdego rzędu. Następnie 1 oczko 2 razy na brzegu wewnętrznym różka. Na drutach 7 oczek. Wy-

(Dokończenie wewnątrz numeru)



ów ru-
)) Fel-
a i sio-
vano w
swymi

ystywa-

nacznie
ruszało
i tylko

Wielki KONKURS Złomowy!

DZIS zapraszamy Was, Drodzy Czytelnicy do przechadzki po małym... labiryncie! Trzeba pójść tymi ścieżkami, którymi na rysunku idą ludzie, niosący wszelkiego rodzaju złom metalowy do punktu skupu! Złom ten jest bardzo potrzebny naszemu przemysłowi, a w tym roku zbiórka złomu ma szczególnie ważne znaczenie: jest związana z akcją budowy tysięcy szkół!

Z rysunków łatwo odczytacie sens tej zbiórki! Otóż rozpoczynając od gospodarza w górnym lewym rogu należy tak przejść ścieżkami, aż do tablicy z napisem „Punkt Skupu Złomu“, aby z liter po drodze odczytać zdanie, złożone z 11 wyrazów. Pamiętać przy tym trzeba, że żadną ścieżką, którą już raz szliśmy, nie pójdziemy po raz drugi, i że droga nasza ani razu nie przebiega z sobą. Nietrudne, prawda?

Odczytane zdanie należy napisać na kartce papieru wraz z imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem i przysłać w terminie do dnia 15 kwietnia w zamkniętej kopercie pod adresem: Redakcja Tygodnika „Przyjaciółka“, Warszawa, ulica Wiejska 16.

Na kopercie prosimy zaznaczyć: „Konkurs – zbieramy złom“.

Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną bardzo cenne nagrody:



- 2 PRALKI SHL
- 2 RADIA „STOLICA“
- 2 „SZAROTKI“ Z BATERIAMI
- 2 ROWERY DAMSKIE
- 2 ROWERY MĘSKIE

- 2 ROWERY MŁODZIEŻOWE
- 2 ELEKTROLUKSY
- 2 KUPONY (2 m) NA SUKNIE
- 2 ZEGARKI PRODUKCJI RADZIECKIEJ
- 2 PRODIŻE ELEKTRYCZNE

- 5 BUDZIKÓW PRODUKCJI RADZIECKIEJ
- 10 ŻELAZEK ELEKTRYCZNYCH
- 10 KOMPLETÓW GARNKÓW ALUMINIOWYCH
- 10 PAR POŃCZOCH NYLONOWYCH.